

Pionierzy

CZASOPISMO SPOŁECZNO-HISTORYCZNE

NR 4(26) 2006 ROK XI
ZIELONA GÓRA
Cena 2 zł



Zdjęcie ze zbiorów Biblioteki UZ

- ☐ Bereziacy
- ☐ Dzieje Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze
- ☐ Muzeum w Zielonej Górze w pierwszych latach po II wojnie światowej
- ☐ Zapomniane restauracje Zielonej Góry
- ☐ Rozbicie przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej podczas obchodów Święta Ludowego zabawy ludowej w Górzynie
- ☐ Obywatel Prezydent
- ☐ Sybiraczka w Zielonej Górze
- ☐ Zaproszenie na Ziemię Międzyrzecką

Pionierzy

CZASOPISMO SPOŁECZNO-HISTORYCZNE

Wydawca:

Sekcja Historyczna Stowarzyszenia
Pionierów Zielonej Góry,
ul. Stary Rynek 1,
Ratusz – Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra

Redakcja:

Redaguje Kolegium w składzie:
Marceli Tureczek
Stanisław Prałat

Adres Redakcji:

ul. Stary Rynek 1,
Ratusz – Sala Wspomnień,
65-067 Zielona Góra

Korekta:

Ewa Nodzyńska

Druk:

Drukarnia „EURODRUK”
tel. 068 323 41 40
Zielona Góra

Materiałów nie zamawianych
redakcja nie zwraca.

W materiałach nadesłanych
redakcja zastrzega sobie prawo
dokonywania zmian redakcyjnych.
Za treść reklam redakcja nie odpowiada.

Wstęp

Szanowni Czytelnicy, Zielonogórscy Pionierzy! Niniejszy numer czasopisma Pionierzy jest już 26 z kolei. Tak jak poprzednio, tak też obecnie zawarte w zeszycie rozważania dotyczą dalszej i bliższej przeszłości Zielonej Góry i okolic naszego miasta.

Losy przesiedleńców z Polesia w drugiej części tekstu pt. *Bereziacy* prezentuje **Paweł Towpik**. Swoje rozważania kontynuują także inni autorzy. **Krzysztof Badach-Rogowski** przedstawia kolejne interesujące informacje dotyczące zielonogórskiego szpitala. Dalsze dzieje zielonogórskiego muzealnictwa po II wojnie światowej opisała **Anna Ciosk** w artykule pt. Muzeum w Zielonej Górze pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX w. Tak też czyni **Grzegorz Biszczyński** w kolejnych opowiadaniach o zielonogórskich restauracjach. Tym razem przybliży Państwu restaurację Wzgórze Piastowskie. **Daniel Koteluk** przybliży wydarzenia podczas zabawy ludowej w Górzynie w 1957 roku. Postać **Ryszarda Kaczorowskiego** honorowego obywatela Zielonej Góry prezentuje **Wojciech Königsberg**. Z kolejną mieszkanką Domu Pomocy Społecznej dla Kombatantów rozmawiał **Daniel Głowiński**. Zapraszamy także Państwa na wycieczkę po nieodległej, ale jakże uroczej Ziemi Międzyrzeckiej.

Tradycyjnie zapraszamy Państwa do współpracy z czasopismem. Jeśli dysponują Państwo materiałami poświęconymi historii naszego miasta i okolic i zechcą Państwo przedstawić je na łamach naszego pisma, prosimy o kontakt z Sekcją Historyczną Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry.

REDAKCJA

Bereziacy

(część 2 – Nowa Ojczyzna)

Ochla została zajęta przez żołnierzy Armii Czerwonej bez walki, rankiem 15 lutego 1945 roku. Wspomnieć jednak należy o śmierci w niewyjaśnionych okolicznościach przebywającej tu przymusowej robotnicy z Ukrainy oraz o zabiciu przez Rosjan trzech niemieckich żołnierzy, którzy prawdopodobnie znaleźli się w Ochli, uciekając po stoczonych z wojskami radzieckimi potyczkach w rejonie Barcikowic Małych. Już w pierwszych dniach po zajęciu wsi Rosjanie przystąpili do budowy polowego lotniska dla lekkich samolotów myśliwskich, które ulokowano na polach i łąkach, gdzie dziś znajdują się ogródki działkowe „Sawanna”. Prace niemieckich mieszkańców Ochli przy karczunku, niwelacji i utwardzeniu terenu pod lotnisko trwały dwa tygodnie. Lotnisko radzieckie długo jednak nie funkcjonowało, gdyż pewnej nocy, jeszcze przed końcem wojny, samoloty spłonęły. Istnieją relacje, iż przyczyną tego było przypadkowe zaproszenie ognia przez samych radzieckich pilotów, mówi się również o niemieckich sabotażystach z lasu, a nawet niemieckim nalocie. Po pożarze lotnisko przestało funkcjonować, a znajdujące się tam pozostałości po samolotach już nowi, polscy mieszkańcy Ochli usuwali na złom jeszcze kilka lat po wojnie.

24 czerwca doszło do pierwszego przekazania wsi repatriantom z Berezy Kartuskiej. Jak zawsze w podobnych przypadkach, z transportu wyłoniono grupę kilku mężczyzn, mającą za zadanie obejrzeć i ocenić przydzieloną wieś. Zwiadowcy wrócili z informacją, iż „we wsi jest jeszcze pełno Niemców, a domy stoją w lesie oddalone między sobą o ponad sto metrów”. Nie doszli oni wtedy do właściwej wsi, a do jej pierwszych rozproszonych zabudowań od strony Zielonej Góry, napotykając jednocześnie kolumnę wysiedlanych tego dnia Niemców. Na pozostanie we wsi zdecydowały się jednak cztery rodziny z lwowskiego, które wcześniej dołączyły do transportu. Były to rodziny: Dajnegów, Jarugów, Szlachciców i Zierków. Reszta postanowiła osiedlić się w pobliżu dawnej niemiecko-polskiej granicy w okolicach Wolsztyna. Transport zawrócił, lecz było już za późno, by znaleźć w tamtejszych okolicach odpowiednie gospodarstwa. Większość z nich była już zajęta, a te niezamieszkałe miały zawsze jakieś mankamenty utrudniające ich przejęcie, np. dom nie miał budynków gospodarczych albo zniszczony był budynek mieszkalny. Naciskani przez PUR repatrianci z powrotem wrócili do Zielonej Góry, po drodze zostawiając ok. sześć rodzin w miasteczku Kargowa. W Zielonej Górze ponownie skierowa-

no ich do Ochelhermsdorf, gdzie osiedlili się jako pierwsi Bereziacy dnia 30 czerwca 1945 roku. Były to rodziny: Boguszów, Katarzyńskich, Kozubajów, Kryckich, Miziewiczów, Przyłuckich, Rutkowskich i Towpików.



Stacja kolejowa w Ochli gdzie przybył pierwszy transport z Berezy, dziś budynek mieszkalny przy ul. Kozuchowskiej 35 (zbiory własne autora)

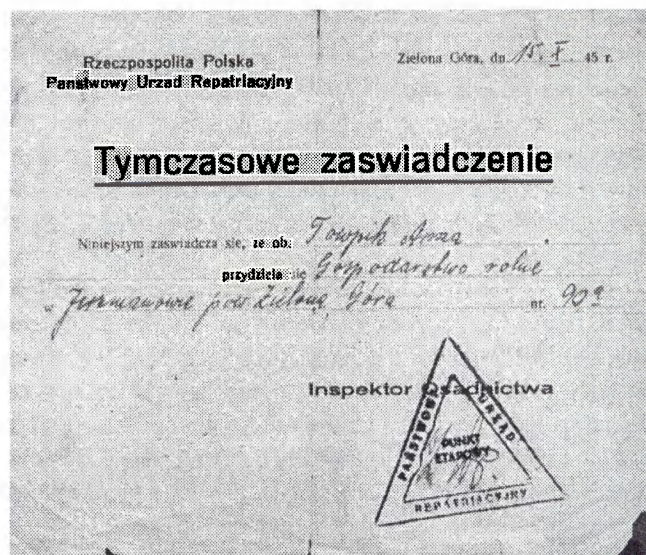
Transport zatrzymał się na stacji kolejowej położonej pół kilometra od Ochelhermsdorf. Ludzie wyszli z wagonów i udali się do wsi. Wszystkie domy stały puste, z wyjątkiem tych kilku zajętych przez wspomnianych przesiedleńców z lwowskiego oraz paru domów w centrum, gdzie tłoczyło się jeszcze co najmniej kilkunastu niewysiedlonych, bo potrzebnych Rosjanom do różnych prac, Niemców. Znajdująca się we wsi bliżej nieustalona grupa żołnierzy radzieckich, zajmowała m.in. pałac przy obecnej ul. Żagańskiej.

Każdy z repatriantów sam decydował o wyborze gospodarstwa. Jego wyborem kierowano się nieraz w sposób, który dziś może wydawać się nielogiczny lub nawet śmieszny. Walory budowlane i estetyczne były mniej ważne od np. tego, czy jest w stodole siano dla krów. Naprawdę było w czym wybierać. Wszystkie budynki były dość duże, murowane z cegły, kryte solidną dachówką, a przecież niemal wszyscy przesiedleńcy mieszkali wcześniej w drewnianych, często niewielkich domach.

Kolejne transporty z Berezy i okolicznych wiosek przybyły do Ochli w drugiej połowie lipca, w sierpniu i listopadzie 1945 roku. Były to m.in. rodziny: Bielewiczów, Bondarów, Brodków, Demidowiczów, Grajewskich, Gon-

czarków, Jakuszyków, Jankowskich, Jeżyckich, Koncewiczów, Krutelewiczów, Łozowskich, Małeckich, Olichwów, Omelianowiczów, Peterlejtnerów, Piszczków, Radziwońskich, Rybińskich, Sakowiczów, Szydłowskich, Uglików, Waluków i Zalewskich. Były też rodziny: Kosowiczów z Uglan, Hadrysiaków z Błudnia, Powchowiczów i Poźniaków z Nowosiółek, Towpików z Zarzecza i Wermiejczyków ze Siehniewic. W transportach tych przyjechały także rodziny z rejonu Prużan m.in.: Bogdańscy, Galińscy, Gonciarze, Kletkowie, Łączni, Madejowie, Mirysowie, Pileccy, Pirogowie, Samborscy, Waśkiewiczowie, Wojczakowie... Jeszcze w lipcu do Ochli sprowadziło się także kilka rodzin z okolic Poznania. Byli to głównie rzemieślnicy, którzy opuścili swe rodzinne strony w poszukiwaniu miejsc do założenia własnych warsztatów. Ich obecność zawodowo uzupełniła społeczność Ochli, gdyż wśród repatriantów było aż 88 % rolników.

Niemcy pozostawili po sobie w Ochli 261 gospodarstw o łącznej powierzchni 2355 ha + około 100 ha dróg i innych terenów publicznych. Na ten obszar przypadało około: 40 % lasów, 40 % gruntów ornych, 15 % łąk i pastwisk oraz 5 % innych gruntów. W większości była to ziemia o słabej przydatności rolniczej. Najwyższa z występujących w rejonie Ochli klas gruntowych to IIIb i jest jej niespełna 2,5 %. Większość to V klasa (45 % gruntów) i VI (również ok. 45 %). Po Niemcach pozostało też kilka krów oraz podobna ilość świń i owiec, najczęściej na wpół zdziczałych, włóczących się po polach i ogrodach. Większość okolicznych wsi była doszczętnie ograbiona i wyludniona. Tak było na przykład z oddalonym od Ochli o niespełna 3 km na wschód Kiełpinie, gdy odeszli kwaterujący tam radzieccy żołnierze. W tamtejszych domach nie pozostał ponoć nawet jeden zdalny do użytkowania mebel, zabrano wszystko, co przedstawiało choć niewielką wartość. Do takich to właśnie domów wprowadzać się musieli przesiedleńcy z późniejszych transportów.



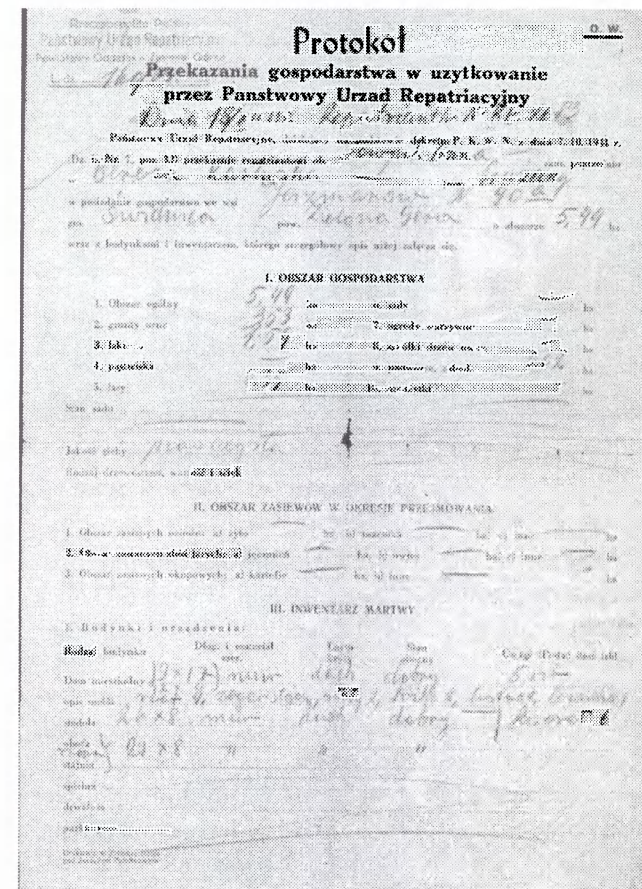
Tymczasowe zaświadczenie PUR potwierdzające przydział gospodarstwa
(zbiory własne autora)

Niemal wszyscy przesiedleńcy byli przeświadczeni o tymczasowości tego osadnictwa. Mówiono o możliwej wojnie między zachodnimi aliantami powiązanymi sojuszem z Niemcami a ZSRR. Stale też obawiano się Rosjan i stłoczonych w kilku domach, jeszcze niewysiedlonych Niemców, których liczba zwiększyła się nieco w okresie jeziennym. Być może część z nich ukrywała się wcześniej w pobliskich lasach. Groza przychodziła nocą, kiedy to grupy pijanych rosyjskich żołdaków rabowały niezajęte gospodarstwa, często włamując się także do już zasiedlonych domostw. Ponoć jeszcze wiosną 1946 roku w poszukiwaniu "trofeów" trzech rosyjskich żołnierzy w biały dzień chciało ograżyć dość bogate gospodarstwo w centrum wsi. Wezwano polską milicję. Pijani szabrownicy zaczęli strzelać, na co milicjanci nie chcąc zadzierać z Rosjanami wezwali funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, którzy przyjechali z oficerem NKWD. Ponownie wywiązała się krótka strzelanina i wszyscy trzech szabrownicy zostali zabici. Wspomniany oficer NKWD miał wtedy powiedzieć: Charaszo, sabakie sabaczaja smiert.

Choć początki były ciężkie, np. dawał się odczuć niedostatek siły pociągowej, gdyż we wsi było zaledwie 39 koni, podobnie jak wiele innych problemów, także i ten rozwiązywano przez wzajemną sąsiedzką pomoc. Dostępniejsze były krowy, bo posiadało je blisko 60 % rodzin. Z końcem sierpnia 1945 roku zajętych było we wsi już 183 gospodarstw, co stanowiło ok. 80 % zasiedlenia wsi. Wśród ówczesnej populacji Ochli 72 % ludności to przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, natomiast 28 % to osoby z Wielkopolski (głównie z Poznańskiego) i Warszawskiego. Spośród ludności z kresów, 40 % stanowili Bereziancy i mieszkańcy najbliższych tej miejscowości wsi jak: Uglany, Nowosiółki czy Zarzecze. Ochla była najszybciej w powiecie zielonogórskim zasiedloną wsią, jednocześnie o największej procentowo ilości przesiedleńców z Kresów Wschodnich. Przed komasacją w 1948 roku wielkość gospodarstw wahała się od 0,5 do 25 ha. Grunty należące do każdego gospodarstwa były bardzo rozdrobnione, często znajdowały się w kilku skrajnie położonych miejscach wsi. Po komasacji podobne niedogodności zostały w większości zlikwidowane, zmieniła się też struktura powierzchniowa gospodarstw. Według nowego podziału najwięcej, bo ok. 62 % stanowiły gospodarstwa 5-10-hektarowe, było również 29 % tzw. gospodarstw robotniczych o powierzchni 1-2,5 ha. Pozostałe gospodarstwa liczyły od 2,5 do 5 ha, nieliczne przekraczały 10 ha.

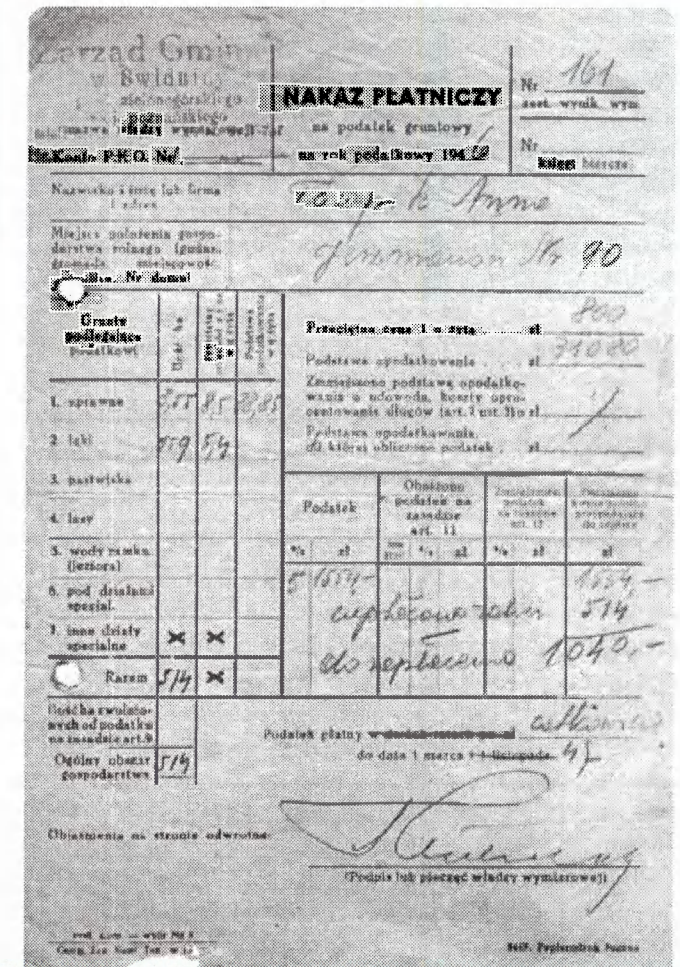
Z upływem czasu Bereziancy zaczęli się przyzwyczajać do nowych warunków. Rosjanie odeszli, przybywało coraz więcej ludności ze środkowej i południowej Polski. Okoliczne wsie zaczęły się zaludniać, życie powoli wracało do normy. Już w lipcu 1945 roku odbył się pierwszy ślub dwojga młodych z Berezy. Związek małżeński zawarli wówczas Leon Towpik i Maria Rutkowska, a ślubu udzielił niemiecki ksiądz, który odprowadził w Ochli msze, dojeżdżając z Zielonej Góry. Działalność polskiego księdza (także kresowiaka, bo urodzonego w 1912 roku w Pawłowie, na ziemi tarnopolskiej) Władysława Terlikowskiego rozpoczęła się 15 listopada 1945 roku. W tym samym

niez słaby poziom bonitacyjny tutejszych gleb). Musieli jednak w ramach przymusowych dostaw, tak jak inni w kraju, sprzedawać za niewielką opłatą określonego rodzaju i ilości płody swych gospodarstw: mleko, zboża, ziemniaki, mięso.



Protokół przekazania gospodarstwa przez PUR
(zbiory własne autora)

czasie powstał też chór kościelny, złożony w dużej mierze z członków chóru działającego przed wojną w Berezie. Do dziś żyje założycielka ochlańskiego chóru Pani Weronika Jeżycka. Od września 1945 roku zaczęła działać szkoła podstawowa, a od 1947 biblioteka. Powstał również Ludowy Zespół Sportowy (piłka ręczna i nożna oraz kolarstwo). Późną jesienią 1945 roku przywrócono wsi elektryczność, ruszył między innymi wodno-elektryczny młyn u Stanisława Uglika, a w początkach 1946 roku inny Berezianin Adam Radziwoński, kontynuując swą przedwojenną służbę założył w Ochli Ochotniczą Straż Pożarną. W Ochli działała założona przez m.in. Piotra Piszczka z Berezy wiejska komórka Polskiego Stronnictwa Ludowego. PSL był ówczesnie w Polsce jedyną legalną opozycyjną partią, choć prześladowaną ze względu na jej próby przeciwstawiania się wprowadzanemu w Polsce komunizmowi. W maju 1946 roku powstała we wsi komórka Polskiej Partii Robotniczej, jednak komuniści mieli niewielkie poparcie wśród ochlańskich kresowianów. Świadczy o tym choćby to, iż do powstałej z PPR późniejszej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w 1948 roku w Ochli należało 48 osób, a w 1955 roku już tylko 15 (na ok. 1000 osób zamieszkujących ówczesną wieś). W 1953 roku mieszkańcy Ochli znając m.in. z rejonów Berezy kolektywną gospodarkę z lat 1939/1941, przeciwstawili się założeniu we wsi, wzorowanego na sowieckich sowchozach, Państwowego Gospodarstwa Rolnego (oczywiście pomógł w tym rów-



Kwit nakazu płatniczego z roku 1946
(zbiory własne autora)

W 1945 roku władze polskie chcąc spolonizować niemieckie Ochelhermsdorf, nadały wsi nową nazwę – Jerzmanów. Zamyśl wydawał się całkiem słuszny, gdyż imię Jerzman w języku staropolskim odpowiada imieniu Herman, a pierwotna (średniowieczna) nazwa wsi brzmiała Hermannivilla (Hermansdorf), czyli Wieś Hermana. Ponieważ w średniowieczu w samym tylko ówczesnym księstwie głogowskim było co najmniej kilka miejscowości o tej nazwie, już w połowie XV stulecia obok nazwy wsi pojawia się również nazwa przepływającej w jej pobliżu rzeki, najpierw zapisywanej jako Ochil, później Ochel (Śląskiej Ochli). Ostatecznie mniej więcej w połowie XVII wieku powstaje nazwa Ochelhermsdorf. Podobne zagęszczenie wsi o nazwie Jerzmanów wystąpiło również po wojnie, więc także i tu skorzystano z nazwy pobliskiej rzeki, skutkiem czego już w 1947 roku wprowadzono dla wsi używaną po dzień dzisiejszy nazwę Ochla.

I choć, jak już wspomniałem, przesiedleńcy z Berezy przywykli do nowego miejsca, wielu jednak, wspominając swoją młodość, tęskniło za starą ojczystą Berezą, za

niekiedy nadal pozostającą tam częścią rodziny, czy innymi bliskimi. Niestety, okres deklarowanej konstytucyjnie przyjaźni polsko-radzieckiej nie sprzyjał wzajemnym polsko-białoruskim wizytom. Na początku możliwe były jedynie okresowe spotkania członków najbliższych rodzin, np. brat z siostrą, czy rodzice z dziećmi. Potem odwiedzać mogli się wszyscy, konieczne było jednak posiadanie wizy oraz zaproszenia od osoby z kraju, do którego chciano jechać. W 1968 roku, po 23-letniej nieobecności, odwiedził Berezę mój ojciec Nikodem i jego młodszy, ale również dobrze to miasto pamiętający brat Wacław.

W końcu nastały lata 90-te, które zapisały się trwałym odrodzeniem więzi z Berezą, odrodzeniem kontaktów pomiędzy tymi, którzy wyjechali i tymi, którzy pozostali. W 1991 roku polscy księża palotyni, nawiązując do swojej przedwojennej obecności w Berezie (lata 1937-1939) założyli tam ponownie rzymskokatolicką parafię pod wezwaniem Świętej Trójcy. Obejmuje ona swym zasięgiem: Berezę, Sielec, Siehniewicze i Białoziersk. Bezpośrednimi organizatorami parafii i jej pierwszymi kapłanami byli księża: Włodzimierz Mozolewski i Andrzej Marzec. W 1993 roku mieszkańcy Ochli nawiązali przyjacielską współpracę z ks. Andrzejem, która jeszcze w tym samym roku zaowocowała zorganizowaniem w Ochli trzytygodniowych wakacji dla 18 bereskich dzieci. Pierwsza powojenna zbiorowa wyprawa do Berez, a raczej pielgrzymka, gdyż jednym z głównych celów wyjazdu była obecność na uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła katolickiego, odbyła się w lipcu 1994 roku. Uczestniczyło w niej ponad 60 osób. Wielu po raz pierwszy, po blisko półwieczu zobaczyło swoje rodzinne strony, odwiedziło własne domy, spotkało się ze swymi żyjącymi po dziś dzień w Berezie i jej okolicach rodzinami. W pamięci uczestników pielgrzymki zachowało się gorące przyjęcie, jakie zgotowali im obecni mieszkańcy Berez. W 1995 roku staraniem ówczesnego wójta gminy Zielona Góra Eugeniusza Ulika, grupa ok. 20 kolejnych dzieci z Berez mogła przeżyć pełne niezapomnianych wrażeń wakacje w Polsce. Organizowano również wysyłkę darów dla Polaków na Białorusi w postaci odzieży, żywności i polskich książek. W międzyczasie ukończono budowę wspomnianego nowego kościoła w Berezie, który 7 czerwca 1998 roku został uroczystie konsekrowany przez ks. kardynała Świątkę, w obecności sporej grupy Berezaków z Polski, którzy wspierali finansowo budowę tej świątyni.

Poprzedni kościół katolicki w Berezie, również pod wezwaniem Św. Trójcy, wybudowany w 1933 roku staraniem ówczesnego proboszcza ks. Nikodema Kowalewskiego, został w latach 60-tych (jeszcze przed 1968 rokiem) rozebrany przez radzieckie władze miasta, a na jego miejscu zbudowano pawilon handlowy. Sama parafia przestała funkcjonować znacznie wcześniej, gdyż ostatni zapis w metrykach kościoła bereskiego pochodzi z 4 maja 1948 roku i dotyczy śmierci oraz pogrzebu (na cmentarzu parafialnym w Berezie), dwuletniej Janiny Poźniak z Samojłowicz, córki Bolesława i Aleksandry. Ówczesny proboszcz bereskiej parafii ksiądz dziekan Mieczysław Pietrzykowski, urodzony w 1878 roku, wyświęcony w 1902, od 1933



Nowy kościół katolicki i plebania w Berezie
(zbiory własne autora)

jednoosobowo administrując bereskim kościołem, pozostał na przydzielonej placówce prawdopodobnie do końca swych dni, umierając zapewne niedługo po owym ostatnim wpisie.

Od 1994 roku, co kilka lat odbywają się kolejne wycieczki na Białoruś (1995, 1998, 2001, 2003), gdzie obok odwiedzin rodzinnych miejscowości zawsze przygotowany jest bogaty program zwiedzania ważnych dla polskiej historii i kultury miejsc (m.in.: Brześć, Mereczowszczyzna, Pińsk, Różany, Nieśwież, Zaosie k. Nowogródka, jez. Święteż). Ostatnio, dzięki staraniom Stowarzyszenia Przyjaciół Wsi Ochla, wycieczki organizowane są również w inne regiony Kresów Wschodnich, wszędzie tam skąd wywodzą się mieszkańcy dzisiejszej Ochli (w 2004 roku na tereny obecnej Ukrainy, w 2005 roku na Litwę).

Ludzie pochodzący z Berez, czy też z jej okolic, po dziś dzień wspominają z nostalgią przedwojenne czasy. Mają wielki sentyment do tamtejszej przyrody, wielonarodowościowej kultury i tradycji, do miejsc od wieków związanych z ich rodzinami. Młodszy, urodzeni po wojnie na zachodzie, nie mają już takiego związku emocjonalnego z tym miejscem jak ich rodzice, czy dziadkowie. Większość z nich sprawy przeszłe i teraźniejsze Berez nie interesują, i jest to zrozumiałe. Są jednak i tacy, których ciekawi jak żyli ich przodkowie, chcą sprawdzić czy zasłyszane od swych rodziców lub dziadków opowieści są prawdziwe, chcą poznać miejsca, gdzie jeszcze przed niespełna siedemdziesięciu laty na jednej ulicy mieszkali w zgodzie i przyjaźni Żydzi, prawosławni Białorusini i Polacy katolicy.

Paweł Sz. Towpik

Ważniejsze źródła i opracowania

- Wywiady z byłymi repatriantami z Berez Kartuskiej: Weroniką Jeżycką, Nikodem Towpikiem, Wacławem Towpikiem (Ochla) i Karolem Peterlejtnerem (Zielona Góra).
- Akta z Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz Archiwum Państwowego w Poznaniu: PUR, Generalnego Pełnomocnika Rządu RP ds. Repatriacji i Głównego Pełnomocnika Rządu ds. Ewakuacji w BSRR.
- Akta administracyjne (w tym gruntowe i meldunkowe) dotyczące Ochli z Archiwum Państwowego w Zielo-

nej Górze z siedzibą w Starym Kisielinie oraz oddziału w Wilkowie.

- Czerniakiewicz J., Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1944-1948, Warszawa 1987.
- Spis kościołów i duchowieństwa Diecezji Pińskiej w R.P. 1939 r., Pińsk 1939.
- Dokumenty rodzinne i zdjęcia z archiwum autora.

Sprostowanie

W pierwszej części niniejszego artykułu zamieszczonej w nr 3 (25) z lutego 2006 r.:

- podana na str. 12 kol. 2 szacunkowa ilość ok. 1700 osób polskiej populacji we wrześniu 1939 r. oczywiście dotyczy samej tylko Berez;
- na str. 14 kol. 2 omyłkowo podano, iż ponowne wkroczenie wojsk radzieckich do Berez miało miejsce w połowie sierpnia 1944 r., oczywiście miało to miejsce w połowie lipca 1944 r. (dokładnie 16 lipca).

Autor uprzejmie przeprasza za przypadkowo wyniki nieścisłości.

Szanowny Czytelniku!

Od kilku lat w kręgu moich zainteresowań znajduje się były powiat prużański, ze szczególnym uwzględnieniem miasteczka Bereza Kartuska i jego najbliższych okolic. Z nie-

ukrywaną pasją staram się odtworzyć, jakże ciekawą historię i kulturę tego małego zakątka Europy, przypomnieć jego mieszkańców. Prócz kwerend archiwalnych i bibliotecznych jednym z niezastąpionych źródeł informacji są ludzie niegdyś tam żyjący. Niestety lata mijają i ludzi tych jest już z roku na rok coraz mniej, a wraz z nimi giną bezpowrotnie niepowtarzalne cenne wspomnienia i materialne pamiątki.

Korzystając z okazji chciałbym gorąco zaapelować do wszystkich nadal żyjących byłych mieszkańców miasta i gminy Bereza Kartuska z prośbą o gromadzenie wszelkich materiałów (zdjęcia, dokumenty urzędowe, metryki kościelne, listy, mapy, itp.) oraz spisywanie wspomnień dotyczących tego regionu. W razie posiadania takowych byłbym wdzięczny za kontakt ze mną. Państwa materiały mogą bowiem okazać się nieocenione w przygotowywanej publikacji książkowej poświęconej Berezie Kartuskiej i jej okolicom.

Serdecznie pozdrawiam

Paweł S. Towpik

Ośrodek Badań Genealogiczno-Heraldycznych
i Regionalnych "Historiae"
ul. Kozuchowska 15
66-006 Ochla
e-mail: biuro@historiae.pl
tel. 0-667 688 899
0-68 321 13 59 po godz. 20.00

Dzieje szpitala w Zielonej Górze (część 3)

W 1972 roku w Szpitalu Wojewódzkim leczono 15 399 chorych. Najwyższe obłożenie łóżek było na Oddziale Położniczo-Ginekologicznym (366 dni), Urologicznym (358 dni) i Dermatologicznym (354 dni). Najniższy wskaźnik obłożenia miał miejsce na Oddziale Gruźlicy Dziecięcej (255 dni) i Oddziale Zakaźnym (282 dni). W roku tym wprowadzono powszechne i obowiązkowe szczepienia BCG, które spowodowały spadek zachorowań na gruźlicę wśród dzieci. W tym samym roku uruchomiono oddział intensywnego nadzoru i utworzono zakład Curie -Terapii. W trakcie budowy były urządzenia do zainstalowania bomby kobaltowej i sztucznej nerki.

Od 1 stycznia 1973 roku ordynatorzy Szpitala Wojewódzkiego objęli nadzór specjalistyczny nad lecnictwem otwartym w reprezentowanych przez siebie specjalnościach.

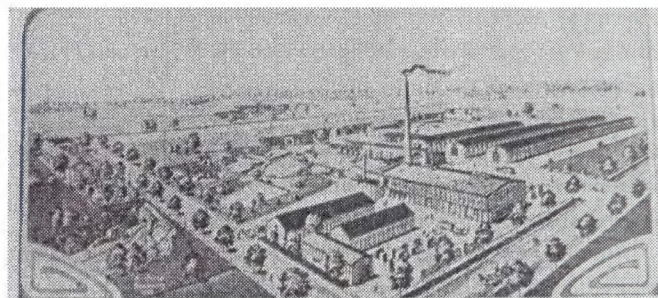
Po 12 latach zarządzania szpitalem w 1974 roku na własną prośbę odchodzi dr Czesław Strehl. Największym nowym obiektem służby zdrowia w Zielonej Górze oddanym do użytku w 1974 roku był budynek przeznaczony dla Oddziału Ginekologiczno-Położniczego na 171 łóżek,

w którym mieszczą się Oddziały: Noworodkowy, Położniczy, Ginekologiczny i Septyczny. Istnieje on do dzisiaj i w 2002 roku przyszła tam na świat moja córka Monika.

W miejsce Oddziału Położniczo-Ginekologicznego, który istniał do 1974 roku przy ulicy Niepodległości powstaje hotel pielęgniarstwa. W roku 1974 na terenie szpitala utworzono lądowisko dla helikopterów. Pozwoliło to na udzielanie szybkiej pomocy osobom, które uległy wypadkom z terenu całego województwa zielonogórskiego. Nowym dyrektorem szpitala zostaje dr Włodzimierz Barczyk.

Mało kto wie, że na terenie obecnej Stacji Krwiodawstwa oraz budynku położnictwa przed wojną znajdowała się cegielnia Karla Lorenza.

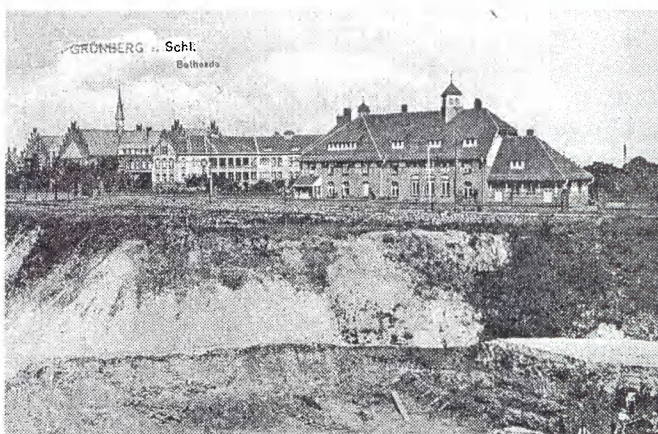
W 1974 roku następuje nowy podział administracyjny kraju. Ilość województw wzrasta z 18 do 49. Bardzo często wręcz się odznaczania resortowe i państwowe, a jednocześnie w sklepach można zakupić coraz mniej towarów. W drodze losowania umożliwia się pracownikom zakupy pralek, lodówek itp. Gdy w kraju następuje fala strajków dyrekcja wysyła do towarzysza Gierka (I Sekretarza



Karl Lorenz, Maurermeister
Dampfziegelei und Baugeschäft

Fernsprecher 3 Grünberg i. Schl. Fernsprecher

Widok na cegielnię Karla Lorenza



Wyrobisko cegielni Karla Lorenza

Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) telegram popierający działania partii i rządu.

Środki finansowe przydzielone szpitalowi są wystarczające. W 1974 roku uruchomiono pierwsze stanowiska do przeprowadzania dializy, dzięki otrzymanym z NRD dwóm sztucznym nerkom. Kierownikiem Zakładu Dializ zostaje dr Alicja Kosińska. Następuje likwidacja Sali Intensywnego Nadzoru na Oddziale Wewnętrznym i powstaje ośmiołóżkowy Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii. Ordynatorem zostaje dr Władysław Kościelniak, który pełni tę funkcję do dzisiaj. Przy Zakładzie Promieniotwórczości powstaje pracownia fizyki. Wtedy też, z placu Powstańców Wlkp. przenosi się na teren szpitala Oddział Dermatologii. W miejscu po Oddziale Dermatologii powstaje przychodnia dla pracowników służby zdrowia.

Po siedmiu latach dyrektorowania odchodzi ze stanowiska dr Barczyk, a na jego miejsce powołany zostaje dr Wiesław Kubacki, dotychczasowy dyrektor Zakładu Opieki Zdrowotnej w Wolsztynie. Już po trzech miesiącach pracy dr Kubacki awansuje na stanowisko Lekarza Wojewódzkiego, a na jego miejsce zostaje powołany dr Czesław Wieliczko.

13 grudnia 1981 roku ogłoszony zostaje stan wojenny. Zawieszona zostaje w szpitalu działalność wszystkich związków zawodowych, a szpital dostaje komisarza woj-

skowego - dra Ryszarda Szcząchora, lekarza z polikliniki. Szpital otrzymuje nakaz zwolnienia na „wszelki wypadek” części łóżek. Pozostają jedynie pacjenci z bezwzględnym wskazaniem do pobytu na oddziale. Wprowadza się 24-godzinne dyżury dyrekcji. Działacze Związku Zawodowego „Solidarność” wzywani są często na Komendę Milicji Obywatelskiej, gdzie podpisują akt o abolicji (akt łaski polegający na zakazie wszczynania lub nakazie umorzenia postępowania karnego o określone czyny przestępcze lub wobec określonej kategorii sprawców). Do szpitala napływają dary z państw zachodnich w postaci leków, żywności, odzieży i środków czystości.

Dyrektor Czesław Wieliczko dąży do uruchomienia Poradni Rejonowej przy ulicy Gwardii Ludowej (obecnie Wyszyńskiego) i 7 kwietnia 1984 zostaje ona oddana do użytku. Doktor Wieliczko rozpoczął również budowę Pawilonu Internistyczno-Pediatrycznego wraz z Centralną Izbą Przyjęć. Oddano go do użytku już w 1986 roku.

W 1983 roku został zmontowany i oddany do użytku drewniany pawilon dla administracji szpitala. Czyniono starania, aby Główna Biblioteka Lekarska utworzyła w naszym „biurowcu” swoją filię – udało się to w 1984 roku.

W lutym 1987 roku, w związku z oddaniem Pawilonu Internistyczno-Pediatrycznego zaistniały warunki do wydzielenia z Oddziału Wewnętrznego – Oddziału Kardiologicznego, którego ordynatorem została dr Danuta Powojewska, będąca dotychczas ordynatorem Oddziału Wewnętrznego. Również w tym pawilonie otworzono Zakład Dializ. Po przeniesieniu Oddziału Dziecięcego do nowego pawilonu przystąpiono do adaptacji opuszczonych pomieszczeń na Oddział Detoksykacji.

Doktor Czesław Wieliczko na stanowisku dyrektora pracuje do lipca 1990 roku. Przez następne pół roku stanowisko dyrektora jest nieobsadzone.

W roku 1991 na prośbę pracowników szpitala dyrektorem zostaje działacz podziemnej Solidarności - chirurg dr Wiesław Badach-Rogowski.



Wiesław Badach-Rogowski (z identyfikatorem) w rozmowie z ministrem Grzegorzem Kołodko

Będąc na stanowisku dyrektora twierdził, że przede wszystkim jest chirurgiem i nadal będzie operować i pomagać ludziom. Znając doskonale potrzeby szpitala i per-

sonelu rozbudowywał placówkę i polepszał warunki pracy. Dzięki jego energii i zaangażowaniu zakończono budowę i wyposażenie największego Centralnego Bloku Operacyjnego w województwie, utworzono jeden z najlepszych szpitalnych oddziałów ratunkowych. Powstają nowe obiekty, lekarze uzyskują tytuły naukowe i nowe specjalizacje, coraz więcej pielęgniarek uczestniczy w kursach specjalistycznych i uzyskuje wyższe wykształcenie. W latach 90-tych szpital pozyskuje najnowszą aparaturę medyczną, m.in.: tomograf komputerowy, mammograf, aparaturę USG.

W roku 1999 dyrektorem Szpitala Wojewódzkiego zostaje mgr Waldemar Taborski, który bezkonfliktowo współpracuje z byłym dyrektorem, powołując go na stanowisko zastępcy do spraw opieki zdrowotnej.

Szpital posiada akredytację do kształcenia podyplomowego, jest największym w województwie ośrodkiem kształcenia kadr medycznych. Jako jedno z pierwszych w Polsce powstaje tutaj Centrum Powiadamiania Ratunkowego. Dzięki dobrej współpracy z Urzędem Marszałkowskim zostaje otwarta nowoczesna Stacja Dializ.



Poświęcenie Stacji Dializ przez biskupa A. Dyczkowskiego

Fundacja „Porozumienie bez barier” Jolanty Kwaśniewskiej nadaje status „oddziału motylkowego” Oddziałowi Dziecięcemu. Jest to pierwszy oddział w województwie mający klimatyzację w salach. Szpital uzyskuje aparaturę do nowoczesnego leczenia onkologicznego.



Wizyta Jolanty Kwaśniewskiej w szpitalu w Zielonej Górze

Placówka znana jest w Polsce, m.in. dziennik „Rzeczpospolita” usytuował szpital w pierwszej pięćdziesiątce najlepszych placówek służby zdrowia w Polsce. Znana jest również zagranicą - współpracuje ze szpitalami niemieckimi. Dyrektor Taborski jest inicjatorem wielu akcji prozdrowotnych, współpracując m.in. z PZU.



Podczas spotkania z ministrem Balickim. Autor artykułu pierwszy z lewej, w białym kitlu
Krzysztof Badach-Rogowski

Bibliografia

- Bujkiewicz Z., Krajobraz materialny i społeczny Zielonej Góry od końca XVIII do połowy XX wieku : przestrzeń – ludność – gospodarka, Zielona Góra 2003.
- John J.G., Pilz H.A., Kronika lub Krótkie opisanie dziejów Zielonej Góry z lat 1222-1881, przeł. i oprac. J. Kuczer, Zielona Góra 2005.
- Majchrzak J.P., Opisanie Zielonej Góry w żywotach niedzisiejszych eskulapów, [w:] „Doktor” 1996, nr 4.
- Strehl Cz., Kronika Szpitala Wojewódzkiego w Zielonej Górze [materiał nieopublikowany].

Drogi Czytelniku!

Dzieje zielonogórskiego szpitala, są istotną częścią historii naszego Miasta. Są one warte dokładnego odtworzenia i rozpropagowania, gdyż jak mało które, związane są bezpośrednio ze wszystkimi mieszkańcami naszego grodu. Lata jednak mijają i wiele z cennych pamiątek oraz wspomnień związanych ze szpitalem bezpowrotnie tracimy.

W związku z powyższym, chciałbym prosić wszystkich posiadających materiały (jak np. zdjęcia, dokumenty, filmy) dotyczące zielonogórskiego szpitala o kontakt ze mną. Byłbym wdzięczny za ich udostępnienie do przygotowywanej przeze mnie publikacji o historii zielonogórskiego szpitalnictwa.

Z poważaniem
Krzysztof Badach-Rogowski
(tel. 0 602 425 714)

Muzeum w Zielonej Górze pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX w. (część druga)

Muzeum zielonogórskie funkcjonujące w pierwszych powojennych latach jako instytucja municypalna pod nazwą Muzeum Miejskie w Zielonej Górze, w końcu 1949 roku przekazane zostało przez administrację miasta władzom państwowym. Od 1950 roku upaństwowione i zreorganizowane w poznańskim okręgu muzealnym, przez następnych kilka lat posiadało status muzeum regionalnego. Kuratelę nad nim, podobnie jak w przypadku pozostałych muzeów tego typu wchodzących w okręg poznański, sprawowało Muzeum Narodowe w Poznaniu (przemianowane z wcześniejszego Muzeum Wielkopolskiego). Na określenie placówki zielonogórskiej używano wówczas kilku nazw. Na szyldzie i pieczęci muzealnej widniała nazwa: Muzeum w Zielonej Górze. Zwierzchnie władze nazywały je Muzeum Państwowym lub Muzeum Podstawowym (stosując obie nazwy zamiennie), aż ostatecznie ugruntowała się nazwa Muzeum Regionalne w Zielonej Górze.

Sytuacja polityczna w państwie pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, ideologizacja wszystkich niemalże obszarów życia społeczeństwa, odbiła się również na funkcjonowaniu muzealnictwa polskiego. Wraz z aktem nacjonalizacji wdrażano centralistyczny układ zarządzania kulturą. Przejęte przez państwo muzea, włączone w scentralizowany system organizacji, zobligowane zostały do wypełniania narzuconych przez czynniki polityczne funkcji ideologicznych. Dokonywało to się w trybie nakazowym. Pismo z dnia 26 lipca 1950 roku skierowane przez zwierzchnie muzeum do tzw. muzeów podstawowych województwa poznańskiego i zielonogórskiego, zawierające wskazówki odnośnie sposobu organizowania wystaw nakazywało: Przyjąć należy obowiązujące podziały periodyzacji historii polskiej oparte na metodzie materialistycznej. Zagadnienia artystyczne winny znaleźć swój wyraz w konkretnych etapach historyczno-społecznych (...) należy uwzględnić warunki przyrodnicze, geograficzne i produkcyjne regionu, na czym oparte zostaną następnie zjawiska historyczno-społeczne.

Krystyna Klęsk, która w tym czasie sprawowała funkcję kierownika muzeum zielonogórskiego, przygotowała w nawiązaniu do powyższych wytycznych program wystawy stałej, posiłkując się metodą materializmu historycznego. Projekt opatrzyła tytułem: Województwo zielonogórskie dziś, niegdys i w przyszłości.

Autorka zamierzała go zrealizować w głównej mierze przez zastosowanie fotografii, map, planów, wykresów, wykazów danych statystycznych, makiet (wraz z komentarzami słownymi). Nie uwzględniono w zasadzie materiału zabytkowego jaki był na stanie muzeum. Tego rodzaju zamierzenie bliższe było koncepcji propagandowej gazetki ściennej, aniżeli projektowi wystawy muzealnej. Zamysłu tego nie zrealizowano. Realizacji doczekał się podobny pomysł w innym muzeum ówczesnego województwa zielonogórskiego. Eks-

pozycja powstała w Gorzowie Wlkp., wedle zalecanych odgórnie schematów, oceniona została przez ideologów socjalizmu jako wzorcowa dla innych muzeów w kraju.

Działalność ekspozycyjną muzeum zielonogórskie realizowało wówczas w ograniczonym zakresie. Udostępniało sporadycznie (na kilka tygodni lub kilkanaście dni) sale muzealne innym instytucjom czy grupom. W 1950 roku zorganizowany został m.in. pokaz prac twórców zamieszkających w województwie zielonogórskim (Stefana Słockiego, Juliusza Mayerskiego, Wiesława Müldnera-Nieckowskiego, Wandy Sokołowskiej, Alfa Kowalskiego, Romualda Kononowicza, Romana Feniuka). W roku 1951 w muzeum odbyły się np. następujące ekspozycje: Dotychczasowe osiągnięcia produkcyjne zakładów zielonogórskich w planie 6-letnim (oraz analogiczna, dotycząca osiągnięć zielonogórskich wsi), Ochrona zabytków przyrody. Prowadząca instytucję K. Klęsk, w połowie 1951 roku odwołana została z funkcji. Jako jeden z głównych powodów tej decyzji nadrzędna dyrekcja w Poznaniu podawała zarzut braku umiejętności zorganizowania przez kierowniczkę wystaw z własnych zbiorów.

Zasoby muzealne pozostałe po dawniejszym Heimatmuseum, będące dużą, zarazem różnorodną pod względem merytorycznym grupą obiektów, o różnej randze (od cennych zabytków sztuki i rzemiosła po wytwory z zakresu rękodzieła o bardzo niskiej wartości, czy przedmioty masowo produkowane oraz materiał reprodukowany itp.), wymagały rzetelnej analizy i selekcji, trudnej do wykonania przez jedną osobę. Było to zadanie na miarę zespołu fachowców z wielu dziedzin.

Muzeum Narodowe w Poznaniu wielokrotnie atakowane przez prasę ("Gazetę Poznańską", "Głos Wielkopolski", "Gazetę Zielonogórską") za niedostateczną troskę nad podlegającą mu placówką, przygotowało plan diametralnej zmiany sytuacji muzeum zielonogórskiego. Postulowano w pierwszym rzędzie przyznanie nowego gmachu. Nie ogrzewany regularnie budynek muzealny bowiem był zawilgocony. Jednakże przeniesienie muzeum do innej siedziby nie nastąpiło. W tej sytuacji usiłowano remontować posiadany budynek, a właściwie likwidować powstające na ścianach zacieki i zagrzybenie. Natomiast w salach, w których aktualnie nie prowadzono prac remontowych eksponowane były krótkotrwałe wystawy, wśród nich zorganizowana w połowie 1952 roku przez zielonogórską Bibliotekę Miejską ekspozycja, na modłę epoki nasycona optymizmem w duchu stachanowskim, o znamienitych hasłach: Budujemy socjalizm. Od Manifestu Lipcowego do realizacji planu 6-letniego.

Większość wystaw sprowadzano na krótko z Poznania. Miały one charakter gotowych zestawów ekspozycyjnych, m.in. 75 lat Teatru Polskiego w Poznaniu (1951), Malarstwo polskie realizmu mieszczańskiego I połowy XIX w. (1952). Dominowały pośród nich ekspozycje socrealistyczne, najczę-

ściej przekazywane przez poznańskie BWA, Sztuka graficzna i jej rola społeczna (1951), Świat pracy w plastyce (1952). Jednocześnie w tym czasie wysyłani byli w delegację do Zielonej Góry pracownicy z Poznania, którzy usiłowali inwentaryzować muzealne zbiory.

Muzeum w Zielonej Górze nie posiadało niestety stałej kadry, przede wszystkim nie było w nim osoby opowiadającej za stanowisko kierownika. Został nim w drugiej połowie 1952 roku Stanisław Strąbski. Nie nastąpiły w związku z tym istotne zmiany. Muzeum funkcjonowało podobnie jak w poprzednich latach, organizując w pokojach nieobjętych remontem wystawy czasowe, wśród nich, w 1952 roku: Stanisław Staszic, Jesienna wystawa plastyków lubuskich i wielkopolskich, natomiast w 1953 roku: Rzeźby i rysunki Józefa Kaliszana, Wystawa prac III OWP, Odbudowa Warszawy. Wystawa malarstwa Antoniego Teslarsa. Przekładana z roku na rok zasadnicza reorganizacja muzeum, ze względu na liczne interwencje (ze strony władz, mieszkańców, prasy) nie mogła być dłużej przekładana na późniejszy termin. W 1954 roku rozpoczęto przygotowania do otwarcia ekspozycji, która określiłaby profil wystawienniczy Muzeum Regionalnego w Zielonej Górze. Stanowisko kierownika objął Michał Kubaszewski.

Stosując się do zaleceń odgórnych (obowiązujących w muzealnictwie polskim lat pięćdziesiątych) sugerujących akcentowanie w wystawach muzeów regionalnych problematyki specyficznej dla regionu, w przygotowaniu scenariuszy ekspozycji skoncentrowano się głównie na zagadnieniu winiarstwa. Warto wspomnieć, że do zespołu zabytków winiarskich znajdujących się w zbiorach muzeum – ozdoby rzeźbionych den i rygli beczkowych, antałów, butelek i naczyń (z okresu niemieckiego), włączono grupę zabytkowych urządzeń do produkcji wina – koryta, prasy, beczki i różnego rodzaju destrukty, odnalezione w 1950 roku (prawdopodobnie zmagazynowane wcześniej w poprzednim, używanym w latach międzywojennych budynku Heimatmuseum lub pochodzące z przedwojennego Weinmuseum). 22 lipca 1954 roku dla uczczenia obchodów dziesięciolecia PRL (w remonowanym do ostatniej chwili przed udostępnieniem budynku muzealnym) otwarto ekspozycję. Wystawy – opracowane merytorycznie przez pracowników Muzeum Narodowego w Poznaniu wraz z kierownikiem tutejszego muzeum M. Kubaszewskim – podzielone zostały na dwa zasadnicze działy ekspozycyjne. Treść jednego z nich dotyczyła dziejów Ziemi Lubuskiej (rozumianej jako obszar województwa zielonogórskiego powstałego po 1950 roku), od epok prehistorycznych do najnowszych czasów. W części historycznej zaakcentowano polskość tych terenów, m.in. poprzez wyeksponowanie polskiej tradycji cechów rzemieślniczych w Zielonej Górze. Część współczesną stanowiły dokumenty, które miały potwierdzać rozwój gospodarczy, polityczny, kulturalny kraju i województwa w okresie 10-lecia Polski Ludowej. Drugi dział ekspozycyjny stanowiła wystawa winiarska, która prezentowała historię uprawy winnej latorośli i produkcji wina (przy zastosowaniu głównie eksponatów zabytkowych będących na stanie muzeum, uzupełnionych materiałem poglądowym) oraz aktualne osiągnięcia miejscowego przemysłu winiarskiego (zilustrowane planszami).

Oprócz przedstawionych wystaw, mających w założeniu pełnić funkcję ekspozycji stałych, zaprezentowano wystawy o charakterze czasowym. Stanowiły je Wystawa sztuki

ki ludowej oraz Wystawa malarstwa i rysunku. Na uwagę zasługuje zwłaszcza druga z nich, bowiem zorganizowana została ona z inicjatywy zielonogórskich plastyków, którzy w czerwcu 1954 roku utworzyli w Zielonej Górze Delegaturę Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków. Był to jeden z pierwszych przeglądów, w którym wzięli udział nowo przybyli tu, w ramach stypendiów Ministerstwa Kultury i Sztuki młodzi artyści (Klem Felchnerowski, Marian Szpakowski, Witold Nowicki, Ignacy Bieniek, Kazimierz Rojowski, Ryszard Lech). Towarzyszył tej prezentacji charakterystyczny dla okresu socrealizmu komentarz, zawarty w recenzji: Na wystawie dominuje w przeważającej mierze bezideowy pejzaż i kameralny portret (...) A gdzie jest praca i człowiek? (...) Jednym z zasadniczych zarzutów jaki można postawić artystom jest pominięcie ważnego zagadnienia przebudowy wsi. (M. Kubaszewski, "Gazeta Zielonogórska", 1954).

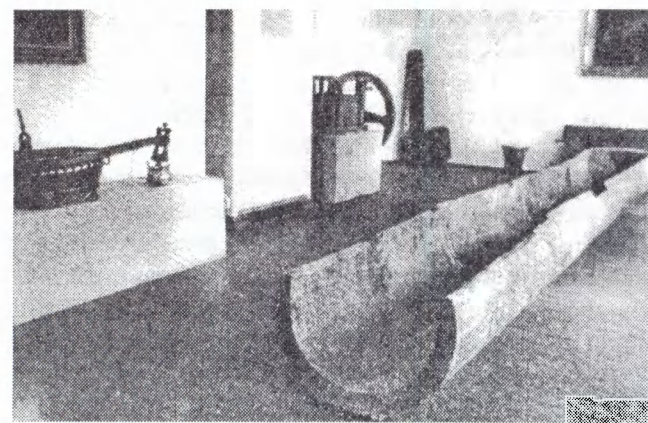
Po niedługim czasie, w wyniku ekspertyzy budowlanej stwierdzającej zagrożenie wytrzymałości stropów, budynek muzeum został zamknięty dla zwiedzających. Nie udostępniono widzom już nigdy więcej opisanych ekspozycji Muzeum Regionalnego w Zielonej Górze.

Anna Ciosk

Tak jak nadmienione zostało w pierwszej części artykułu, tekst jest wynikiem wieloletnich badań autorki z zakresu historii muzealnictwa zielonogórskiego. Obok wymienionych zasobów archiwalnych Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, Muzeum Narodowego w Poznaniu oraz Archiwum Państwowego w Zielonej Górze z siedzibą w Starym Kisielinie, w badaniach nad tą częścią artykułu wykorzystano również archiwalia "Gazety Lubuskiej".



Budynek muzealny, lata 50. XX w.



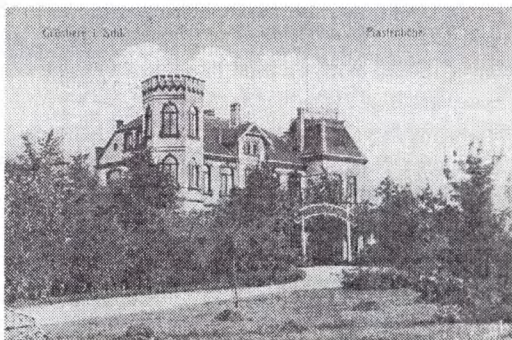
Wystawa winiarska, 1954 r.

Zapomniane restauracje Zielonej Góry (część 4)

Piastenhöhe – „Wzgórze Piastowskie”

Przechadzając się po parku Piastowskim w pewnym momencie natknijemy się na piękny budynek otoczony płotem. Większość z nas wie, że obecnie jest to siedziba biskupa diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Jednakże budynek ten jest siedzibą biskupa dopiero od 1992 roku. Kiedyś mieściła się tu jedna z piękniejszych i ciekawszych restauracji w Zielonej Górze otoczona pięknym parkiem.

Nie wiadomo dlaczego wzgórze nazwano Piastowskim, gdyż nie zachował się żaden oficjalny dokument wprowadzający w życie taką nazwę. Zmiany nazwy wzgórza i mieszczącej się tam restauracji możemy śledzić tylko dzięki reklamom umieszczanym w zielonogórskich gazetach.



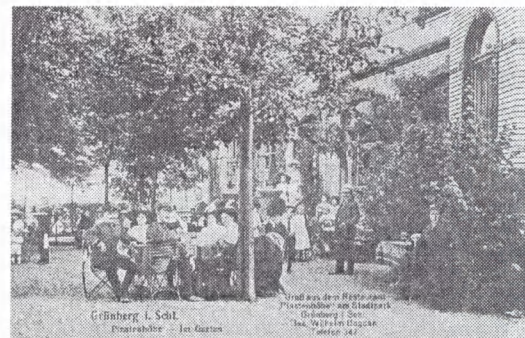
Restauracja Piastenhöhe w całej okazałości – pocztówka z 1914 r.

„Zielona Góra na starej pocztówce ze zbiorów Grzegorza i Krzysztofa Biszczyńskich”, Zielona Góra 2005

W dniu 14 października 1900 roku znajdujemy w „Grünberger Tageblatt” reklamę zapraszającą do tymczasowo otwartej restauracji na winnicy, należącej do Wilhelma Bogdana. 21 października ukazuje się kolejna reklama, tym razem zachwalająca przepiękny widok na okolicę z restauracji położonej koło Blucherberg (okolice dzisiejszego amfiteatru).

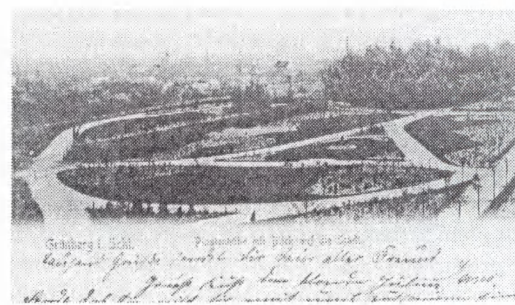
5 grudnia 1900 roku po raz pierwszy spotykamy nazwę Piastenhöhe. Reklama zapraszała na inaugurację działalności restauracji, w której mieściła się „nowoczesna sala konferencyjna i restauracyjna, ogród zimowy, wyborne menu oraz doskonałe wino”. Poza tym, kolejną zachętą do odwiedzenia lokalu miała być przygrywająca do tańca orkiestra.

W 1900 roku w Zielonej Górze hucznie obchodzono 750-lecie istnienia uprawy winogron. W wielkim korowodzie, który przeszedł przez miasto 14 października odtworzono historię miasta. Jednym z bohaterów przedstawienia był książę Henryk IX. Być może, to właśnie na jego cześć, Wilhelm Bogdan nazwał swoją restaurację Piastenhöhe. W tym samym roku władze miasta wyłożyły duże sumy na upiększenie Zielonej Góry. Zapadła decyzja o wybudowaniu promenady mającej przebiegać obok lokalu Bogdana. W ten sposób zapoczątkowano tworzenie miejskiego parku na wzgórzach.



Ogród restauracyjny. Pocztówka reklamowa właściciela Wilhelma Bogdana – 1919 r.

„Zielona Góra na starej pocztówce ze zbiorów Grzegorza i Krzysztofa Biszczyńskich”, Zielona Góra 2005

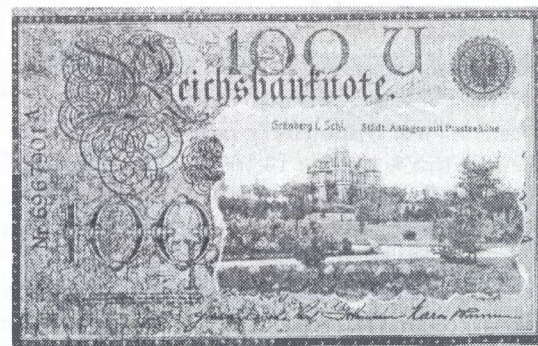


Widok na park miejski przy restauracji Piastenhöhe – pocztówka z 1912 r.

„Zielona Góra na starej pocztówce ze zbiorów Grzegorza i Krzysztofa Biszczyńskich”, Zielona Góra 2005

Restauracji swoją nazwę zawdzięczała także pobliska ulica Piastowska. Jednakże nie przetrwała ona długo, gdyż w „Adressbuchu” z 1933 roku widnieje już ulica Fryderyka (Friedrichstrasse).

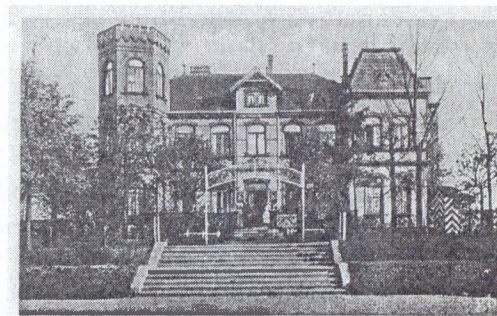
Na pocztówce z 1902 roku możemy oglądać restaurację, podpisaną jako Bogdanhöhe. Jest to jedna z wielu pocztówek, ale jedyna podpisana w ten sposób.



Jedna z piękniejszych pocztówek prezentujących restaurację – 1908 r.

zbiory prywatne Grzegorza Biszczyńskiego

Nie wiadomo, jaką rolę budynek pełnił podczas II wojny światowej. Widoczne na pocztówkach strażnice wojskowe wraz z żołnierzami i powiewającymi flagami mogą sugerować jedynie, że obiekt był wykorzystywany do celów wojskowych. Także w książce telefonicznej wydanej w 1940 roku restauracji nie znajdziemy, a pod jej wcześniejszym numerem telefonu nie widnieje żadna instytucja. Jako właściciel budynku wpisany jest Carl Bohr, który już przed wybuchem wojny prowadził lokal.



Widok na Piastenhöhe. Po prawej stronie widoczna charakterystyczna strażnica wojskowa – pocztówka z 1938 r. „Zielona Góra na starej pocztówce ze zbiorów Grzegorza i Krzysztofa Biszczyńskich”, Zielona Góra 2005

Nie wiadomo także, jaką funkcję budynek pełnił w pierwszych latach powojennych. Najpierw pod adresem dawnej restauracji mieścił się „Dom Wypoczynkowy Akademickiego Związku Sportowego”. Właścicielem było jednak miasto.

W następnych latach w budynku znajdował się Ośrodek Szkolenia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. W związku z tym, na jego potrzeby dobudowano część hotelową. W 1975 roku dawny budynek restauracji został przejęty przez Ośrodek Kształcenia Ideologicznego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, w którym przez kolejne 15 lat szkolo-

no partyjne kadry. Budynek po upadku komunizmu w 1989 roku powrócił do skarbu państwa. W 1992 roku dawna restauracja została przekazana Kościołowi katolickiemu w ramach rekompensaty za zabrany budynek filharmonii podczas „wydarzeń zielonogórskich”, dotyczących konfliktu o Dom Katolicki. Obecnie jest to rezydencja biskupa diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.



Budynek dawnej restauracji – widok obecny fot. Grzegorz Biszczyński

Grzegorz Biszczyński

Bibliografia

- Akta Miasta Zielona Góra.
- Adressbuch für die Kreise Grünberg, Schlesien und Freystadt, Niederschlesien 1933, Grünberg 1933.
- „Grünberger Tageblatt”.
- Czyżniewski T., Ku chwale Henryka, [w:] „Gazeta Lubuska” z 12 listopada 2004r.
- Zielona Góra na starej pocztówce ze zbiorów Grzegorza i Krzysztofa Biszczyńskich, Zielona Góra 2005.

Rozbicie przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej podczas obchodów Święta Ludowego zabawy ludowej w Górzynie, w powiecie lubskim w 1957 roku

W okresie stalinowskim do roku 1953 organizowane w województwie zielonogórskim Święto Ludowe było wykorzystywane przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą do realizacji i propagowania na wsi nie tylko własnego programu, ale również w zależności od rozwoju sytuacji międzynarodowej określonych przez jej sterników treści propagandowych. I tak na przykład w 1952 roku uczestnicy tego święta zobowiązani zostali przez partię zmanifestować swoje poparcie na rzecz:

- (...) wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego (...) oraz ściślejszego (...) zespolenia mas pracującego chłopstwa wokół klasy robotniczej pod hasłami narodowego frontu walki o pokój i plan 6-letni.

- zacieśnienia sojuszu Polski z narodami miłującymi pokój, które pod wodzą ZSRR dążą do pokrzyżowania planów imperialistycznej agresji.

- zaprzestania walki przeciwko odbudowie hitlerowskiego Wermachtu przez amerykańskich imperialistów.

- walki o wzrost produkcji rolnej, roślinnej i hodowlanej na wsi.

- popularyzacji spółdzielczości produkcyjnej.

- pogłębienia w świadomości najszerszych mas chłopskich wagi i znaczenia dla chłopów sprawy uprzemysłowienia kraju, jako historycznego i rewolucyjnego zadania przebudowy Polski (...).

- walki o patriotyczną postawę chłopów w wykonaniu obowiązków i świadczeń wobec państwa ludowego, (a także - przyp. autora) o umocnienie spójni gospodarczej miasta ze wsią.

- popularyzacji historycznych osiągnięć i zdobyczy ludu polskiego, odzwierciedlonych w projekcie Konstytucji

tucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stanowiącej rzeczywistnie dążeń i haseł, o które masy chłopskie walczyły w sojuszu z proletariatem przeciwko rządowi obywatelskim i kapitalistom, jak i przeciw hitlerowskiemu okupantowi.

Chociaż oficjalnym "organizatorem" Święta Ludowego było powołane w 1949 roku pod patronatem PZPR i Urzędu Bezpieczeństwa na tzw. Kongresie Jedności Ruchu Ludowego Zjednoczone Stronnictwo Ludowe to w rzeczywistości o wszystkim decydowała partia komunistyczna. Jej członkowie nie tylko określali kto, w jakiej kolejności i przez jaki czas miał przemawiać, ale nawet jeżeli ZSL-owcy nie życzyli sobie ich pomocy to i tak musieli się na nią godzić. Polegała ona między innymi na pisaniu właściwych z punktu widzenia PZPR-owców referatów dla mających przemawiać podczas Święta Ludowego członków stronnictwa.

Lansowanie przez partię, jak i uzależnione od niej stronnictwo obcych mieszkańcom wsi wzorców osobowych, wartości i postaw spowodowało, że jej niektórzy mieszkańcy starali się nie uczestniczyć w tych uroczystościach. W wyniku takiej postawy chłopów niektóre z uroczystości wypadały naprawdę żałośnie, bowiem np. w Polkowicach, w powiecie głogowskim do godziny 12.30 żaden z chłopów nie stawił się na placu uroczystości. Dopiero około godziny 13.00 na planowanych 2000 uczestników przybyło na wiec z okazji Święta Ludowego osiemdziesięciu. Nawet ci, którzy byli obecni, jak to określił przedstawiciel partii niezbyt interesowali się przebiegiem wiecu, a co gorsza podczas przemówienia wychodzili oni z sali. Znakomicie ilustruje występującą, wśród niektórych z nich, postawę negacji, wobec takich działań partii, fakt zniszczenia w Ruszowicach w 1951 roku przygotowanej specjalnie z okazji Święta Ludowego dekoracji. Podobnie zachowywali się niektórzy członkowie stronnictwa, którzy zdawali sobie sprawę z tego faktu, że ich Święto Ludowe straciło chłopski charakter czego namacalnym dowodem była dominacja w takich miejscowościach jak: Grabice czy też Dietrichowice czerwonych sztandarów zamiast zielonych zastrzeżonych dla niniejszego święta, jak i ZSL. Dlatego też nie powinien dziwić fakt, że niektórzy z nich postępowali tak, jak zachował się prezes jednego z Gromadzkiego Komitetu Wykonawczego ZSL, który (...) jako kierownik Święta Ludowego (...) zamiast dopilnować uroczystości to poszedł pić wódkę podczas części oficjalnej.

W latach 1954-1956 prawdopodobnie w ramach mniej lub bardziej planowanej przez PZPR likwidacji stronnictwa nastąpiło zaniechanie obchodów Święta Ludowego. W tej sytuacji ze strony władz partii, jak i stronnictwa prawdopodobnie wzrósł nacisk na ZSL-owców, aby czynniej niż dotychczas zaangażowali się na rzecz obchodów pierwszomajowych. Doprowadziło to niewątpliwie do dalszej utraty autorytetu stronnictwa na wsi zielonogórskiej, tym bardziej, że jedną z form obchodzenia Święta Pracy miało być, w myśl zaleceń władz wojewódzkich ZSL zakładanie przez chłopów komitetów założycielskich spółdzielni produkcyjnych.

Dopiero w wyniku wydarzeń październikowych w 1956 roku, kiedy to nastąpiły zmiany personalne we władzach PZPR i ZSL sytuacja stronnictwa uległa pewnej poprawie. Warto dodać, że w tym gorącym okresie członkowie Komitetów Powiatowych PZPR bali się, zresztą słusznie, pokazywać na wsi zielonogórskiej. Samo zaś ZSL znacznie zyskało na wartości w oczach chłopów, bowiem w wyniku prowadzonej przez jego władze rehabilitacji powróciło do stronnictwa wielu zasłużonych i niesłusznie represjonowanych w poprzednim okresie działalności ruchu ludowego.

W tej sytuacji nie dziwi to, że w obliczu przemian październikowych przywrócone zostały obchody Święta Ludowego. W powiecie lubskim władze powiatowe ZSL ustaliły, że w 1957 roku (...) obchody Święta Ludowego odbędą się w dwóch punktach (...) powiatu, a mianowicie: w Górzynie dnia 9 (czerwca miała mieć miejsce - przyp. autora) Akademia Powiatowa i Zabawa Ludowa oraz w Jasieniu w dniu 8 czerwca Akademia i Zabawa Taneczna. Ponadto planowały one, że w kole ZSL Gózków odbędzie się (...) otwarte zebranie Koła z udziałem większej ilości ludności oraz Zabawa Taneczna.

W ocenie wspomnianych już władz stronnictwa zorganizowana 8 czerwca 1957 roku (...) przez miejscowe (w Jasieniu - przyp. autora) koło i kierownictwo szkoły akademii, a zwłaszcza jej część artystyczna wypadła bardzo dobrze. Podobny przebieg miała akademia w Górzynie. W akademii tej udział wzięli między innymi: prezes Wojewódzkiego Zarządu Związku Samopomocy Chłopskiej, członek egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR, delegacje z Gromadzkich Komitetów ZSL Brody i Mierków oraz około czterystu mieszkańców z Lubsku lub z pobliskich wsi. Zwłaszcza podczas odbywającej się w świetlicy gromadzkiej części artystycznej liczba uczestników znacznie wzrosła, ponieważ świetlica ta została wypełniona widzami do ostatniego wolnego miejsca. Natomiast samą część artystyczną akademii zebrana publiczność przyjęła z wielkim entuzjazmem.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami PK ZSL w Lubsku po zakończeniu akademii w Górzynie odbyła się zabawa ludowa, w której uczestniczyło około 350 osób. Obecne na niej osoby bardzo dobrze bawiły się do około godziny 23.30, bowiem w tym mniej więcej czasie szwagier (...) jednego z młodych mieszkańców wsi Górzyn (...) usiłował go odprowadzić do domu. Jednak ów młody człowiek, będąc w stanie nietrzeźwym, niezbyt chciał "iść" do domu, ponieważ starał się on za wszelką cenę ponownie znaleźć się w sali, w której trwała zabawa. Nagle podeszło do niego dwóch funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i schwyciłszy jego (...) przy użyciu pałek gumowych doprowadzili go (...) do milicyjnego samochodu, w którym następnie został on przez nich umieszczony. Za milicjantami wybiegli rodzice przez nich zabranego uczestnika zabawy oraz nieokreślona, ale z pewnością znaczna liczba ludzi. Oburzeni rodzice, jak i pozostałe osoby niewłaściwym potraktowaniem zabranego przez milicjantów człowieka starali się

przekonać Komendanta Powiatowego MO, że zatrzymanie jego nie było uzasadnione. Jednak funkcjonariusz ten argumentował, że porządek musi być zachowany i dlatego też zamiast przychylić się do próśb proszących go ludzi o uwolnienie zatrzymanego, na jego polecenie, podlegli mu milicjanci odwieźli go do Lubsku. W wyniku takiego rozwoju wypadków wśród interweniujących w obronie zatrzymanego (...) dało się słyszeć okrzyki pod adresem MO w słowach - Blacharze. Według uczestniczącego w tym incydencie sekretarza PK ZSL właśnie te okrzyki spowodowały, że w niespełna 20 minut po tym wydarzeniu ponownie w Górzynie pojawili się milicjanci. Tym razem milicjanci ci po wyskoczeniu z samochodów podzielili się na dwie grupy. Pierwsza część z nich wtargnęła na salę, gdzie nadal trwała zabawa i rozpoczęła poszukiwania według ich mniemania bliżej nieokreślonych podejrzanych osób. W opinii wielu uczestników tych zajęć nie był to przyjemny widok, ponieważ był on całkiem podobny do (...) najeżdżu Granatowej Policji w okresie sanacyjnym na zebrania i wiece, które urządzali Ludowcy. Druga zaś, grupa milicjantów obstawiła wszystkie wyjścia z sali i nikogo, ani z niej nie wypuszczała, ani też do niej nie wpuszczała. Poza tym (...) uzbrojeni w gumowe pałki wywijali (...) nimi, ponieważ w ten sposób próbowali oni zastraszyć obecne na sali osoby. Sytuację zaostrzyło też zachowanie wspomnianego już komendanta, który wchodząc na salę według relacji jednego z naocznych świadków miał powiedzieć (...) no teraz możemy się bić. Rozgoryczonych i rwących się do bijatyki chłopów z trudem udało się uspokoić członkom PK ZSL, miejscowego Komitetu Organizacyjnego oraz prezesowi Powiatowego Zarządu ZSCH.

Tymczasem znajdujący się w sali milicjanci (...) doszli do stolika przy którym siedział Ob. XY w towarzystwie żony oraz swojej rodziny. Usiłowali go oni zabrać zarzucając mu, że to on rzekomo krzychał "blacharze", a także zachęcał innych do wznoszenia takich samych okrzyków. Znajdujące się w towarzystwie tego obywatela kobiety wystąpiły w jego obronie. W tej sytuacji funkcjonariusze MO zdecydowali się na użycie siły wobec oskarżonego przez nich człowieka, ponieważ odpychając protestujące kobiety czterech z nich chwyciło go i wyniosło do milicyjnego samochodu. Warto dodać, że razem z nim wynieśli oni jego żonę, która w geście rozpaczyci uczepiła się swojego męża i ciągnięta przez nich po podłodze w taki oto sposób opuściła salę, a następnie trafiła, jak jej mąż do milicyjnego samochodu. Podobny los spotkał jeszcze cztery inne osoby. Na nic się zdała podjęta w tej sprawie przez sekretarza PK ZSL interwencja u komendanta, bowiem ten stwierdził krótko, że (...) my mamy swoje przepisy, a wy macie swoje; my wiemy co robimy i nie dopuścimy do samowoli i bałaganu; nie damy się wyzywać od Blacharzy i innych. Wkrótce po tej interwencji funkcjonariusze MO odjechali swoimi samochodami zabierając ze sobą zatrzymane osoby. Pozostali na zabawie ludzie (...) wskutek olbrzymiego rozgoryczenia i złości zaczęli rozchodzić się do domu. Co prawda w sali, gdzie miała miejsce zabawa, pozostało jesz-

cze około 50 osób, ale i oni musieli udać się do swoich domów, bowiem ponownie zjawili się milicjanci, którzy według oceny sekretarza PK ZSL doprowadzili swoim postępowaniem do rozbicia zabawy ludowej.

Zbliżone stanowisko w tej sprawie zajął prezes PK ZSL w Lubsku, ponieważ 14 czerwca 1957 roku na posiedzeniu Prezydium władz powiatowych stronnictwa, biorąc udział w toczącej się dyskusji wśród obecnych członków ZSL stwierdził on, że: (...) w żadnym wypadku nie możemy puścić sprawę interwencji MO podczas zabawy ludowej w Górzynie, gdyż było to jawne rozbicie. Dlatego też zaproponował on, aby uczestniczący w posiedzeniu wystąpili z pismem do przewodniczącego Komisji Porozumiewawczej w celu odbycia jej posiedzenia w sprawie wydarzeń, które miały miejsce 9 czerwca 1957 roku w Górzynie. Ponadto pragnął on, aby zebrani ZSL-owcy zwrócili się do Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Zielonej Górze z prośbą o powołanie specjalnej komisji wojewódzkiej, której zadaniem polegać miało na gruntownym zbadaniu sprawy, która miała miejsce podczas wspomnianej zabawy oraz na wyłączeniu określonych konsekwencji w stosunku do winnych tych zajęć. Propozycje prezesa spotkały się ze zrozumieniem jego słuchaczy, gdyż poparli je oni jednogłośnie.

Występujące od 1957 roku, a zwłaszcza od 1958 roku w województwie zielonogórskim różne nieprzyjemne dla ZSL-owców podczas przygotowań, jak i trwania Święta Ludowego incydenty ze strony niektórych członków partii czy też funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej nie powinny dziwić. Był to, bowiem wynik nie tylko odejścia pierwszego sekretarza Władysława Gomułki od obietnic składanych przez niego w październiku 1956 roku, ale również konsekwencja realizacji przez Służbę Bezpieczeństwa jego przekonania o konieczności nie tylko ponownego, jak to określił jeden z członków stronnictwa zdominowania ZSL przez partię, ale również walki z funkcjonującą rzekomo w szeregach stronnictwa peeselską konspiracją i innymi wrogo-kułacko-klerykalnymi elementami.

Niniejszy artykuł powstał przede wszystkim na podstawie materiałów archiwalnych przechowywanych w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze (oddział w Wilkowie) oraz w Archiwum Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Zielonej Górze. Wykorzystano w nim również następujące opracowania:

- Bińczak J., Święto Ludowe 1904-1964, Warszawa 1965.
- Dominiczak H., Organy bezpieczeństwa PRL 1944-1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW, Warszawa 1997.
- UB a połączenie SL i PSL w 1949 r., opr. A. Paczkowski, "Zeszyty Historyczne", 1991, nr 95, s. 207-209.
- Wojtas A., Myśl polityczna Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w latach 1949-1962. Studium z dziejów zniewolonego ruchu politycznego, Toruń 1991.
- Wrona J., System partyjny w Polsce 1944-1950, Lublin 1997.

Daniel Koteluk

OBYWATEL PREZYDENT

Zieloną Górę zamieszkuje ponad 100 tysięcy osób, ale oprócz tego posiada ona, tak jak wiele miast w Polsce i na świecie swych tzw.: Honorowych Obywateli. Jednym z nich od 1998 roku jest ostatni prezydent II Rzeczypospolitej Ryszard Kaczorowski.

Honorowe Obywatelstwo przyznała Kaczorowskiemu Rada Miejska miasta Zielona Góra za, jak to ujęto: ...zasługi poniesione podczas niepodległościowej działalności na obczyźnie, wyrażającej się m.in. w idei utrzymania polskości i rozwoju społecznego Ziemi Zachodnich.

Uroczystość wręczenia obywatelstwa miała miejsce 25 września 1998 roku w Sali Ślubów zielonogórskiego ratusza. Honory gospodarza pełnił ówczesny prezydent miasta Henryk Masternak. Na uroczystości oprócz przedstawicieli władz, licznie zjawili się reprezentanci organizacji kombatanckich. Prezydent Kaczorowski przebywał na Ziemi Lubuskiej kilka dni.

Oprócz Zielonej Góry odwiedził także m.in. Łagów, Gubin, Sulechów i Paradyż.

Droga Ryszarda Kaczorowskiego do zaszczytów prezydenckich nie była typową karierą polityczną. Można nawet stwierdzić, że bardzo długo wiódł on żywot apolityczny. Dlatego warto poznać choćby w ogromnym skrócie losy prezydenta-harcera.

Białystok



Ryszard Kaczorowski
w wieku 6 lat

Ryszard Kaczorowski przyszedł na świat 26 listopada 1919 roku w Białymstoku. Rodzina Kaczorowskich miała pochodzenie szlacheckie i prawo do herbu Jelita. Właśnie ten herb był jedyną oznaką dawnego szlactwa, bo stan finansowy rodziny nie mógł o tym świadczyć. Ojciec Ryszarda, Wacław, pracował na kolei jako maszynista, co w tamtym czasie było dosyć dobrą posadą. Matka, Jadwiga z Sawickich, rodowita białostoczanka, do 1929 roku była zatrudniona w Monopolu Tytoniowym, jednak wskutek kryzysu światowego została zwolniona i od tej pory zajmowała się już tylko domem. Przyszły prezydent miał dwoje rodzeństwa: najstarsza była siostra Felicja, a drugi w kolejności był brat Antoni, starszy od Ryszarda o pięć lat.

Białystok w tamtym czasie był wielokulturowym i wielonarodowościowym skupiskiem, w którym obok siebie w miarę zgodnie żyli Polacy, Żydzi, Rosjanie i Niemcy. Zabawy dzieciinne białostockiej ulicy miały więc obsadę międzynarodową, co wpoilo młodemu Ryszardowi szacunek dla osób innego wyznania i kultury. Jedną z ulubionych zabaw dzieci, była oczywiście zabawa w wojsko. W Białymstoku stacjonował 10 Pułk Ułanów Litewskich, który w umysłach najmłod-

szych rozbudzał marzenia o wojennych szarżach i obronie ojczyzny.

W 1926 roku rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej nr 11, która znajdowała się na ulicy Mazowieckiej, na której był również jego dom. Właśnie tam związał się ze swoją życiową pasją, jaką było i jest harcerstwo. Przyrzeczenie harcerskie złożył w 1933 roku, a w jakiś czas potem awansował na drużynowego w swej szkole. Kilkadziesiąt lat później powiedział: Harcerstwo od początku było moją wielką przygodą życiową, fascynującą, choć niekiedy i męczącą, hartującą ciało i ducha.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1934 roku, rozpoczął naukę w prywatnej Szkole Handlowej w swym mieście. Czas wolny wypełniał mu harcerstwo, zimą jazda na nartach, a także podróże po Polsce, dzięki darmowym biletom ojca. W tym czasie zaczęły się też pierwsze podboje i zawody młodzieńczej miłości. W 1938 roku wszedł w skład harcerskiej drużyny lotniczej. Chłopcy przechodzili tam kursy szybowcowe i spadochronowe. Warto na to zwrócić uwagę, gdyż spadochroniarstwo polskie dopiero się w tym czasie rodziło. Po ukończeniu Szkoły Handlowej, podjął pracę w sklepie kolonialnym przy ulicy Żwirki i Wigury, aby w ten sposób zdobyć pieniądze na dalszą naukę.

W roku 1939 w całym kraju przeczuwano, że coś złego wisi w powietrzu. Białystok także nie pozostał wolny od złowróżbnych myśli. W drugiej połowie roku napięcie sięgnęło zenitu i chyba nikt nie miał wątpliwości, że zbliża się wojna. Nasz bohater swoją działalność skierował teraz w stronę pracy dla narodu i państwa. W sierpniu tegoż roku wstąpił w szeregi pogotowia harcerskiego. Celem harcerzy z pogotowia było pełnienie funkcji łączników i pomocników dla wojska i dla ludności cywilnej.

Wojna!!!



Zdjęcie sprzed wojny

Stało się. 1 września, wczesnym rankiem armie nazistowskich Niemiec zwały się na nasz kraj i rozpoczęła się najtragiczniejsza wojna w dziejach świata. 17 dni później nasz wschodni sąsiad zadał nam cios w plecy, wkraczając na terytorium II RP, ale nie jako oswobodziciel, lecz podstępny i zdradziecki najeźdźca.

Po bohaterskiej obronie, w której na największe uznanie zasłużył zwykły szeregowy żołnierz, Polska została zmuszona do kapitulacji wskutek miażdżącej przewagi wroga. Dla społeczeństwa klęska ta była ogromnym szokiem, tak dalece innym niż wizja kraju, który nie miał oddać nawet guzika. Jednak duch w narodzie nie umarł. Szczególnie młodzież, która wyrosła na legendach XIX-wiecznych zrywów narodowych i prozie sienkiewiczowskiej zaczęła rwać się do walki.

Nie inaczej postąpił Ryszard Kaczorowski, który już w październiku wszedł w skład tajnego Hufca Harcerskiego, powołanego przez jego kolegę z harcerstwa, Mariana Dakowicza. Po nawiązaniu kontaktu z wysłannikiem Głównej Komendy Harcerzy, utworzono na wzór warszawski, białostockie Szare Szeregi. Niedługo potem rozpoczęto współpracę z nowo powstałym na tym terenie Związkiem Walki Zbrojnej, w którym Kaczorowski został łącznikiem.

Niestety konspiracja pod radzieckim bucioem rozwijała się o wiele słabiej niż na terenach okupowanych przez Niemców. Było to głównie spowodowane większymi zdolnościami radzieckich służb bezpieczeństwa w inwigilowaniu społeczeństwa polskiego, w czym zdecydowanie górowały nad gestapo. Kaczorowskiemu, w odróżnieniu od wielu innych działaczy podziemia, dość długo udawało się nie wpaść w szpony NKWD.

Jednak 17 lipca 1940 roku szczęście go opuściło i został aresztowany, a następnie osadzony w więzieniu w Białymstoku. Po dwóch miesiącach przeniesiono go do więzienia mińskiego. Tutaj odbył się jego proces. Na mocy wyroku Najwyższego Sądu Białoruskiej Republiki Radzieckiej został uznany za: Przystępcę, który chciał siłą obalić panujący system i zagrażał bezpieczeństwu państwa sowieckiego, za co otrzymał karę śmierci. W celi śmierci przesiedział ponad 3 miesiące, kiedy przyszła decyzja o zamianie wyroku na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw wyborczych.

Na miejsce odbywania kary wyznaczono łagier na Kolyście, a ściślej mówiąc kopalnię złota Duskanja, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza Dolinę Śmierci. Jak się później okazało, nazwa ta była adekwatna do sytuacji tam panującej. Pracowano w okropnych warunkach, kilkanaście godzin dziennie. Nieodłącznym towarzyszem niedoli było uczucie głodu, brudu, a także liczne choroby, które zbierały obfite żniwo.

Ratunkiem dla Ryszarda Kaczorowskiego była umowa Sikorski - Majski, dzięki której został amnestionowany. Z Kolystry, różnymi sposobami podróżowania, w końcu u schyłku 1941 roku dotarł do Kirgizji, a w marcu roku następnego do polskiego obozu wojskowego w miejscowości Margiełan. Tam wstąpił do tworzącej się armii generała Andersa.

U Andersa

W Margiełanie został przydzielony do 9. Dywizji Piechoty, do kompanii łączności. Po ewakuacji armii polskiej z ZSRR, poprzez Persję i Jordanię dostał się do Palestyny. W Palestynie z Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, która wślawiła się pod dowództwem gen. bryg. Stanisława Kopańskiego walkami w Libii, a przede wszystkim wspierała obronę Tobruku, utworzono Dywizję Strzelców Karpackich, w skład której wszedł także Kaczorowski. Po wielokrotnych przerzutach dywizji z miejsca na miejsce, w końcu zatrzymała się ona w Iraku, gdzie przezimowała i powitała nowy - 1944 rok.

W tym czasie nasz bohater nie tylko pełnił funkcję w wojsku, ale także kontynuował naukę w szkole podoficerskiej. Natomiast wolny czas, jako zapalony turysta (wiadomo harcerz) poświęcał na poznawanie terenu, na którym w danej chwili stacjonowała dywizja. Między innymi zwiedził Ziemię Świętą, Jerozolimę, a potem Kair, co przypieczętował próbą zdobycia piramid.

Wreszcie w lutym 1944 roku Dywizja Strzelców Karpackich wyruszyła na front włoski. Do zadań przyszłego prezydenta, choć miał zaledwie stopień starszego szeregowca, należało kierowanie ośrodkiem łączności 2. Brygady Strzelców Karpackich. W maju dywizja brała udział w sławnym zdobyciu wzgórza klasztornego Monte Cassino, gdzie poległo niemal 1000 polskich żołnierzy, a dwa razy tyle było rannych. Dlatego słowa popularnej pieśni: Czerwone maki na Monte Cassino zamiast rosy piły polską krew..., to nie są jedynie górnotłone frazesy, lecz niestety bolesna prawda. Właśnie z ośrodka, którym kierował, ogłoszono, że Polacy zdobyli Monte Cassino.

W następnym miesiącu cały 2. Korpus, w skład którego wchodziła dywizja, toczył już walki na froncie adriatyckim. Doszło tam do drugiej po Monte Cassino najkrwawszej bitwy Armii polskiej we Włoszech. Toczyła się ona od 2 do 9 lipca nad rzeką Musone pod Loreto. Następnie walczone o Ankony, którą zdobyto 18 lipca. Cała kampania adriatycka, wraz ze zdobywaniem tzw. Linii Gotów okazała się ogromnie ciężka i pochłonęła wiele istnień ludzkich.

Ostatnim akordem działań 2. Korpusu było zdobycie Bolonii i wywieszenie 21 kwietnia na najwyższej wieży miasta polskiej flagi. Było to wspaniałe przypieczętowanie trwającego 367 dni szlaku bojowego tegoż korpusu. Niestety, nie spełniły się oczekiwania wielu żołnierzy, że po walkach we Włoszech podążą oni oswobadzać ziemię ojczystą.

Ryszard Kaczorowski oprócz tego, że walczył, kontynuował także naukę. Zrobił kurs małej matury i wstąpił do szkoły podchorążych. W liceum dywizyjnym, ku jego zadowoleniu istniał krąg starszoharcerski, w którym objął funkcję drużynowego ze stopniem harcmistrza. Ostatnimi miejscami na ziemi włoskiej, gdzie przebywała Szkoła Dywizyjna, były miejscowości Amandola i Sarnano, skąd droga wiodła do Anglii.

W Anglii

W sierpniu 1946 roku wylądował w porcie w Liverpoolu i rozpoczęło się jego emigracyjne życie na Wyspach Brytyjskich.

Początkowo przebywał w obozie w Bodney Airfield North w hrabstwie Norfolk. W następnym roku zdał egzamin maturalny i trafił do obozu dowództwa 3. Dywizji Strzelców Karpackich koło Amersham. Nie przestał aktywnie działać w harcerstwie, wszedł nawet w skład Głównej Kwatery Harcerzy w Londynie. 2 kwietnia 1948 roku przeszedł do cywila i przeniósł się do Londynu.

Powojenny Londyn nie był już tak gościnny dla licznej rzeszy polskich emigrantów wojennych, którzy szukali tam jakiegoś zaczepienia. Początkowo Polacy mieli problemy ze znalezieniem zatrudnienia, które pozwoliłoby im na zaaklimatyzowanie się w nowej rzeczywistości. Trzeba było być bardzo zdeterminowanym i rozwijać swoje umiejętności na różnorodnych kursach zawodowych lub kończyć angielskie uczelnie. Tak też uczynił Kaczorowski rozpoczynając studia w Szkole Handlu Zagranicznego i Administracji Portowej w Londynie. W stolicy Anglii początkowo ledwo wiązał koniec z końcem, utrzymując się z 20 funtów stypendium miesięcznego, co wystarczało jedynie na skromne przeżycie.

Choć bliska mu była sprawa narodowa nie przystąpił do żadnej opcji politycznej polskiego Londynu. Postanowił

przede wszystkim oddać się pracy harcerskiej, z którą był związany już kilkanaście lat. W środowisku harcerskim poznał swoją przyszłą żonę, Karolinę z Mariampolskich, którą poślubił 19 lipca 1952 roku. Dała mu ona później dwie córki: Jagodę i Aleksandrę.

Dzięki swej niesłyszanej aktywności i pasji, szybko pisał się w hierarchii harcerskiej. W kwietniu 1955 roku został Naczelnikiem Harcerzy. Jedną z idei, którą propagował w tym czasie, było umożliwienie harcerzom polskim roszaniem po całym świecie wspólnych spotkań. Jako Naczelnik Harcerzy odbywał liczne wizytacje zastępów polskich w Europie Zachodniej, USA i Kanadzie. W 1967 roku został mianowany przewodniczącym ZHP, co dało mu jeszcze większe możliwości działania. Owocem jego starań był pierwszy zlot harcerstwa polskiego na obczyźnie, który odbył się w sierpniu 1969 roku. Na miejsce zlotu nie przypadkiem wybrano Monte Cassino. Przybyły liczne zastępy z całego świata, a także spore grono kombatanów z gen. Władysławem Andersem na czele. W następnych latach zloty odbywały się kilkakrotnie, w odczepach 7-8 letnich.

Poza czynną działalnością w harcerstwie pracował także zawodowo. Zatrudniony był w różnych przedsiębiorstwach przemysłowych jako księgowy. Oprócz tego pełnił szereg funkcji w instytucjach i organizacjach społecznych, kombatanckich czy kulturalnych. Można wymienić: członkostwo w Radzie Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata, Zarządzie Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, Radzie Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, Radzie Polskiej Macierzy Szkolnej, Radzie Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej. Wiele z tych organizacji niesło pomoc rodakom w kraju, a w późniejszym czasie, także rodzącej się opozycji.

W 1986 roku Kaczorowski przeszedł na zasłużoną emeryturę. Jednak dalej pozostał czynny w harcerstwie i licznych organizacjach.

Polityk

Prezydent

Ryszard Kaczorowski



W lutym 1986 roku, za namową premiera na uchodźstwie Kazimierza Sabbata, Kaczorowski wszedł w skład Rady Narodowej. Dalej wypadki potoczyły się już błyskawicznie.

Po śmierci prezydenta Edwarda Raczyńskiego, 8 kwietnia, jego miejsce zajął właśnie Sabbat, a premierem został dotychczasowy minister do spraw krajowych prof. Edward Szczepanik. Natomiast na zwolnione miejsce po Szczepaniku wszedł Kaczorowski, który już wcześniej miał dobre kontakty z opozycją w Polsce. Oprócz tego został sekretarzem Funduszu Pomocy Krajowi i Funduszu Pomocy Kulturze Polskiej. Fundusze te wspierały m.in. wydawnictwa drugoobiegowe, a wcześniej także Komitet Obrony Robotników.

Prezydent Sabbat po zaprzysiężeniu, jak to było w zwyczajach wybrał swego następcę. Wybór padł na Kaczorowskiego, który zgodził się. Kilka lat później powiedział: Doszedłem do wniosku, że skończy się tylko na akcie formalnym, skoro

Kazimierz Sabbat ma pełnić urząd przez 7 lat, a sytuacja w kraju szybko się zmienia.

Jednak nikt nie przewidział, że prezydent Sabbat będzie pełnił swój urząd tylko przez 3 lata, do swej nagłej śmierci 19 lipca 1989 roku. Śmierć ta głęboko dotknęła Kaczorowskiego, gdyż utracił przyjaciela, jakiego miał w prezydencie. Nie wpłynęło to natomiast na bieg spraw, bo już tego samego dnia Ryszard Kaczorowski został zaprzysiężony jako kolejny prezydent II RP na uchodźstwie. Jego kadencja przypadła na okres wielkich przemian w Polsce i na świecie. W perspektywie odzyskania przez Polskę pełnej suwerenności, skierował swoje działania na stworzenie zespołu, który miał się zająć zakończeniem działalności władz polskich na uchodźstwie.

W październiku 1990 roku, po wyborze Lecha Wałęsy na pierwszego prawowitego prezydenta w kraju po wojnie, wyraził gotowość do przekazania insygniów prawowitej władzy prezydenckiej II RP. Historyczne to wydarzenie miało miejsce 22 grudnia 1990 roku na Zamku Królewskim w Warszawie. Stanowiło to symboliczne połączenie prawowitej władzy II RP z nowo kształtującą się III RP. Było to bardzo wzruszające wydarzenie dla emigracji polskiej, ale także dla Polaków w kraju. Sam Kaczorowski powiedział, że czuł się jak biegacz, który przecina wstęgę i kończy bieg. Parafrazując jego słowa można powiedzieć, że był on raczej biegaczem sztafety, który przekazał pałeczkę kolejnemu zawodnikowi, aby bieg mógł trwać.

Po złożeniu urzędu nie przestał być aktywny na arenie polskiej i międzynarodowej. Na stałe mieszka w Londynie, ale bardzo często przyjeżdża do kraju z okazji różnych uroczystości. Za swą działalność otrzymał szereg odznaczeń, z których najwartościowsze są m.in.: Order Orła Białego, Krzyż Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino, Krzyż Więźnia Politycznego, Medal Konfederacji Jasnogórskiej. Natomiast z zagranicznych: Wielki Krzyż Orderu Piano, wręczony przez papieża Jana Pawła II oraz przyznany przez Jej Królewską Mość, królową Elżbietę II, honorowy tytuł GCMG (Rycerz Wielkiego Krzyża Orderu Św. Michała i Św. Marka), w uznaniu jego wyjątkowych zasług na rzecz Polaków w Wielkiej Brytanii. Oprócz tego posiada także doktoraty honoris causa m.in.: Uniwersytetu Wrocławskiego, Opolskiego i Białostockiego, a także honorowe obywatelstwa m.in. Warszawy, Krakowa, Białegostoku, Rzeszowa, Częstochowy i oczywiście Zielonej Góry.

Jego dokonaniem, funkcjami i odznaczeniami można by obdzielić kilka osób, a każda z nich byłaby godna honorowego obywatelstwa jakiegokolwiek miasta w Polsce.

Wojciech Königsberg

Bibliografia

- Dobroński A.Cz., Ostatni prezydent II Rzeczypospolitej Ryszard Kaczorowski, Białystok 1999.
- Jonkajtys-Luba G., Opowieść o 2 Korpusie generała Władysława Andersa, Warszawa 2004.
- Łukowicz A., Co za czasy, "Gazeta Zachodnia" z dnia 25 września 1998.
- www.ap.edu.pl/main/displaypage.php?ids=785
- www.pilsudski.krakow.pl/rkacz.htm
- (Zka), Zaszczty dla Obywatela, "Gazeta Lubuska" z dnia 26-27 września 1998

SYBIRACZKA W ZIELONEJ GÓRZE

Pewnego razu podczas spotkania z Edwardem Cichym w holu Domu Pomocy Społecznej dla Kombatanów, zauważyłem starszą panią. Wyglądała jak większość zamieszkujących tu kobiet. Zmarszczki na uśmiechniętej twarzy, niski wzrost, okulary i siwe włosy nadawały jej sympatyczny wygląd. Zadałem panu Edwardowi pytania i z zaciekawieniem słuchałem jego bogatego życiorysu. Ten uroczy starszy pan, posiadający jeszcze wiele energii, pokazywał mi obfitą kolekcję swoich medali zdobytych podczas II wojny światowej. Jednak siedząca obok nas pani intrygowała mnie coraz bardziej. Drzemała na fotelu i nie zwracała wcale uwagi na naszą rozmowę. Nawet w kulminacyjnym punkcie, kiedy pan Edward przyniósł magnetofon i głośno odtworzył reportaż o sobie, nadawany w Radiu Zielona Góra, nie wykonała żadnego gestu, aby dać znać, że jej przeszkadzamy. Po wysłuchaniu kasety pan Edward opowiedział mi jeszcze w skrócie historię ul. Braniborskiej i powiedział:

- Zresztą, co ja będę się wypowiadał, skoro są tutaj ludzie, którzy mieszkają w Zielonej Górze o wiele dłużej niż ja. Proszę porozmawiać z panią Różą (wskazał ręką na starszą panią siedzącą w fotelu), ona mieszka w tym mieście dłużej.

Pan Cichy machnął ręką, zabrał magnetofon i poszedł do siebie.

Z rozmowy z Różą Robaszek, bo tak się nazywała siedząca obok pani wynikało, że w Zielonej Górze mieszka od 1951 roku. Urodziła się w województwie lubelskim.

- Dzieciństwo miałam naprawdę udane – opowiada pani Róża. - Mój ojciec był leśnikiem w Puszczy Białowieskiej...

W tym czasie podeszły do nas dwie młode panie w białych fartuchach i usiadły obok. Miały pomóc przygotować się pani Różę do spania, ale zaskoczone i zaintrygowane słuchały dalszej opowieści pani Robaszek.

- Widziałam sporo gatunków zwierząt, które są naprawdę rzadkie. Myślałam, że tak będzie zawsze. – Ja i Puszcza. Jednak w 1940 roku wtargnęli do naszej chaty Rosjanie. Zarekwirowali wszystko co mieliśmy i zesłali nas na Sybir niedaleko gór Ałtaju.

-To niedaleko Mongolii – wtrąciła jedna z pań w białym fartuchu.

- Na zsyłce byłam siedem lat – kontynuuje pani Róża.

- Co się tam działo? – zapytała jedna z opiekunek.

Długa cisza...

W 1951 roku pani Róża Robaszek przyjechała do Zielonej Góry. Początkowo uczyła w szkole podstawowej języka polskiego. Po utworzeniu liceum awansowała na nauczycielkę szkoły średniej. Ze względu na zsyłkę i dobrą znajomość języka naszych wschodnich sąsiadów, uczyła również dzieci języka rosyjskiego.

Obecnie mieszka w Domu Pomocy Społecznej dla Kombatanów na ul. Lubuskiej 11 w Zielonej Górze i ma się dobrze.

rozmawiał Daniel Głowiński

Zaproszenie na Ziemię Międzyrzecką

Województwo lubuskie należy do najbardziej atrakcyjnych w Polsce regionów pod względem turystycznym. Dzieje się tak za sprawą bogatej fauny i flory, jak też niepowtarzalnych obiektów zabytkowych. Jednym z obszarów na terenie samego województwa jest niewielki skrawek historycznej zachodniej Wielkopolski, który obecnie w zasadniczej części wchodzi w skład powiatu międzyrzeckiego i świebodzińskiego. Teren ten zwany potocznie, choć też niekiedy przez historyków Ziemią Międzyrzecką oferuje dzięki liczным walorom wiele atrakcji. Przejeżdżający tędy turyści szczególnie doceniają liczne jeziora z bogatą bazą turystyczną. Niewielu opiera się krystalicznie czystej wodzie, możliwością spływów kajakowych, wędkowaniu. Akwenom wodnym towarzyszą urozmaicone lasy oferujące bogactwo runa leśnego.

Największe jednak atrakcje związane są z licznymi zabytkami, które są świadectwem historii tego terenu od czasów najdawniejszych aż do współczesnych. Jadąc z Zielonej Góry nie sposób nie zauważyć dawnego konwentu cysterskiego znajdującego się w miejscowości Gościkowo-Paradyż. Tu też warto rozpocząć wycieczkę po Ziemi Międzyrzeckiej. Konwent został ufundowany przez wojewodę poznańskiego Bronisza ok. 1232 roku. Wkrótce pojawili się tu cystersi z brandenburskiego Lehnin, którzy założyli klasztor. Obecny kształt

całego zespołu odzwierciedlający schyłkowe fazy architektury barokowej jest efektem licznych prac budowlanych, które wynikały m.in. z pożarów. Wielki pożar nawiedził konwent 10 kwietnia 1635 roku. Mimo licznych zmian, zachowały się jednak pierwotne gotyckie cechy, które widoczne są w kościele klasztornym. W samym kościele szczególnie imponujący jest ołtarz główny oraz ołtarze boczne. Całość otoczona jest niepowtarzalnymi ogrodami, gdzie znajduje się wiele rzeźb świętych postaci.

Inny klasztor cysterski w okolicach Międzyrzecza znajdował się w Bledzewie. Obecnie w samej miejscowości nie ma pozostałości po konwencie, który został rozebrany przez władze pruskie w poł. XIX wieku. Warto natomiast udać się do Rokitna, gdzie do chwili obecnej stoi barokowy kościół, we wnętrzach, którego przechowywana jest ikona Matki Boskiej Rokitniańskiej. Samo wnętrze kościoła urzeka wyposażeniem oraz malowidłami. Obok kościoła działa muzeum, które prezentuje swoimi zbiorami dzieje cysterskiej prepozytury, powstałej w XVII wieku. Obok zespołu świątynno-muzealnego znajduje się założenie parkowo-ogrodowe.

Innym jakże ważnym zabytkiem już w samym Międzyrzeczu jest zamek z czasów Kazimierza Wielkiego oraz bogate w zbiory muzeum. Na szczególną uwagę zasługuje tu ko-

lekcja portretów trumiennych będąca pozostałością po dawnych szlacheckich obyczajach pogrzebowych. Warto podkreślić, że jest to największy tego typu zbiór w Polsce. Podobne, choć mniejsze znajdują się w Muzeum Narodowym w Poznaniu, w Gnieźnie, Wilanowie. Choć warto zobaczyć także te kolekcje, nie trzeba jechać aż do stolicy, by obejrzeć to niepowtarzalne zjawisko w polskim malarstwie barokowym.

Nie sposób też pominąć najbardziej znanego w Europie kompleksu fortyfikacyjnego z czasów II wojny światowej. Obok samych fortyfikacji liczących ok. 32 km. podziemnych korytarzy zespół fortyfikacji w okresie zimowym jest jednocześnie największym w Europie obszarem zimowania nietoperzy, a także miejscem rozrodczym. Zatem obok samych fortyfikacji do których można wejść w miejscowości Pniewo, warto odwiedzić pobliski Nietoperek oraz zlokalizowaną tam edukacyjną stację hiropterologiczną zajmującą się badaniem życia tych ciągle budzących wiele zagadek zwierząt.

Tych kilka informacji będących tylko zaproszeniem, to zaledwie mała część bogatych atrakcji na terenie Ziemi Międzyrzeckiej. Warto zwiedzić także liczne miejscowości. W ostatnim czasie założono bogatą sieć dobrze oznakowanych szlaków rowerowych w okolicach Międzyrzecza, które kuszą zwolenników aktywnego wypoczynku. Szlaki poprowadzono tak, aby wycieczki miały charakter nie tylko sportowy, ale również edukacyjny. Aby poznać tutejsze walory trzeba koniecznie przyjechać. Serdecznie zapraszamy!

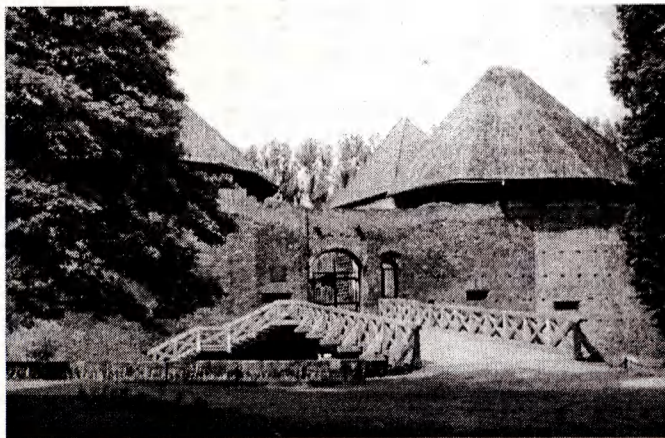
Marceli Tureczek



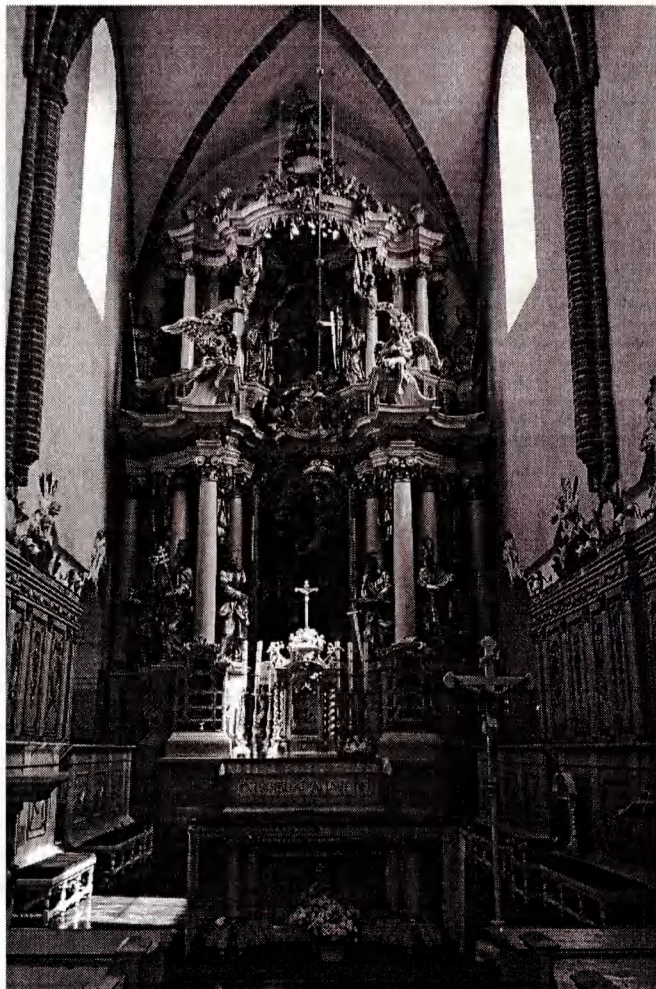
Zachodnia fasada kościoła w Paradyżu



Malowidła na sklepieniu w Rokitnie



Zamek w Międzyrzeczu



Ołtarz w Paradyżu